Rok I. We Lwowie. Dnia 25. Marca 1894. Nr. 6.

SŁOWO POLSKIE

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, POLITYCE, LITERATURZE I SZTUCE.

Prenumerata we Lwowie:		Prenumerata z przesyłką:	
rocznie	12 koron (6 złr. — ct.)	rocznie	13 koron — ct. (6 złr. 50 ct.)
półrocznie	6 „ (3 „ — „)	półrocznie . . .	6 „ 30 „ (3 „ 30 „)
kwartalnie	3 „ (1 „ 50 „)	kwartalnie . .	3 „ 15 „ (1 „ 65 „)

Cena jednego numeru 30 ct.

Prenumerować można w Administracyi pisma, w Biurach Dzienników oraz we wszystkich księgarniach lwowskich i prowincyonalnych.

Redakcya i Administracya mieści się przy ulicy Kopernika l. 6.

Przysięga wykonana przez Tadeusza Kościuszkę Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej narodowej.

»Ja Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi »Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz »jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu »i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże »dopomóż i niewinna Męka Syna Jego.«

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej, do obywatelów.

Współ-obywatele! Wzywany potylokrotnie od Was do ratowania kochanej Ojczyzny, stawam na czele podług Waszej woli. Lecz niepotrafię skruszyć obelżywego jarzma niewoli, jeżeli od Was jak najprędszego i najdzielniejszego wsparcia nie znajdę. Wspomagajcież mnie więc całą siłą Waszą i śpieszcie się pod chorągwie Ojczyzny. W jednym interesie, jednaż gorliwość wszystkich serca zajmować powinna. Poświęćcie dla kraju część majątku Waszego, który dotąd nie był Waszym, lecz łupem żołnierza despoty. Przystawiajcie ludzi zdatnych z bronią do wojsk naszych: nieodmawiajcie im żywności w mąkach, sucharach, zsypkach zbożowych i t. d. Dostawiajcie koni, koszul, obuwia, sukna prostego, płótna na namioty. Szlachetne te ofiary dla *Wolności i Ojczyzny*, w wdzięczności całego Narodu godną siebie mieć będą zapłatę. Już to jest ostatni moment, w którym rozpacz wpośród wstydu i hańby, oręż nam do rąk kładzie. W pogardzie śmierci jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. Niedajmy się zatrwożyć postrachem zmówionych na zgubę naszą nieprzyjaciół. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym: pierwszy krok do zwycięztwa, poznać się na własnej sile.

Obywatele! dało Wam piękny przykład gorliwości Województwo Krakowskie. Ofiarowało Ojczyźnie kwiat mło-

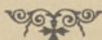
dzieży swojej; uchwaliło pobór pieniężny; przyrzekło wszelką pomoc dla obrońców kraju. Przykład ten godny jest naśladowania Waszego. Nie wzdrygajcie się kredytować Ojczyźnie, która się Wam z wdzięcznością wypłaci. Wydane palety przez Generałów Majorów Wojewódzkich i przez kommendy wojskowe, przyjęte będą w podatkach, a w dalszym czasie wypłacone zostaną. Niechcę Was długo zagrzewać, żebym się niezdawał mniej ufać Obywatelstwu Waszemu. Doświadczenie tylu przykrości od żołnierza moskiewskiego powinno Was przekonać, iż lepiej jest to uczynić chętnie dla Ojczyzny, coście pod groźbą dla Jej nieprzyjaciół czynić musieli. Kto w takiej okoliczności pokaże się nieczułym na potrzeby kraju, ten słusznie cechą niesławy naznaczony będzie.

Ale, Obywatele, spodziewam się wszystkiego po gorliwości Waszej. Będziecie się z serca łączyć do świętego związku, który nie obca intryga, nie chęć panowania, lecz jedynie miłość Wolności utworzyła. Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Kto się nie wiąże z tymi, którzy przysięgli krew swoję wylać dla Ojczyzny, ten albo co przeciw niej zamyśla, albo jest obojętny, a i to jest zbrodnią w Obywatelu.

Przysiągłem Narodowi, iż mocy mi powierzonej na niczyj prywatny ucisk nieużyję. Lecz oświadczam razem, iż ktokolwiek będzie czynił przeciwko związkowi naszemu, taki jak zdrajca i nieprzyjaciel Kraju do Sądu Kryminalnego, ustanowionego w Akcie Narodu, oddany będzie. Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem, i dla tego ginie Polska. Nigdy w niej prawie zbrodnia polityczna ukaraną nie została. Bierzemy teraz inny sposób postępowania: Cnotę i Obywatelstwo nagradzać, a ścigać zdrajców i karać zbrodnie.

Dan w Głównej Kwaterze w Krakowie dnia 24. marca 1794.

Tadeusz Kościuszko.



1794—1894.

Rok kościuszkowski...

Jakiż Polak nie zadrgnie przy tych słowach, jak tknięty iskrą elektryczną? Przed jakim Polakiem nie stanie natychmiast w pełnym, acz łagodnym blasku najczystsza, najuczciwsza, chociaż nie najwspanialsza postać dziejów naszych, postać chłopskiego generała, postać towarzysza Waszyngtona i ostatniego przedrozbiorowego wodza odradzającej się Rzeczypospolitej? Takiego Kościuszkę znają wszyscy, przed takim nawet spadkobiercy jego targowiczańskich przeciwników schylają mimowoli czoła, taki Kościuszko rozniósł imię polskie po całym świecie, aż do wielkich jezior amerykańskiego zachodu i do pustyń australijskich; takiego bohatera opiewał Bajron, uwielbiała Europa cała, nim zwycięzkie mieszczaństwo odrzuciło, jako niepotrzebne, ideały tych, którzy mu zwycięstwo zapewnili; nie śmie się go dotknąć ani moskiewskie oszczerstwo, ani gorsze jeszcze wyrozumowane niemieckie szkalowanie wszystkiego, co polskie. I nie wielu takich ma świat do pokazania dla zachęty przyszłych pokoleń: ileż to nieszczęśliwych narodów chlubi się Piotrami wielkimi, Napoleonami, Fryderykami, a nie mają do uwielbienia nikogo, podobnego do Tadeusza Kościuszki!

Znamy go wszyscy — ale zamykamy oczy nad znaczeniem jego nieszczęśliwych bohaterskich usiłowań; jedni, bo zmuszeni do pochwały, starają się go przynajmniej odosobnić od tych których prowadził do boju i których koniecznie chcą potępić; drudzy, bo im nie pozwolono się nauczyć ojczystych dziejów, a karmiono ich od biedy ogólnikami o »chrabrym Litwinie Kościuszce«, jak piszą Moskale, i o racławickich kosach. Kościuszko nie był ani genialnym wodzem, ani wielkim politykiem, ani nawet, jak wszyscy głoszą, prawdziwym ludowym, chłopskim dowódzcą — a pomimo to walka, w której brał udział i której nadał w części właściwy dziejowy kierunek, więcej zrobiła dla całego świata, niż zwycięstwa Napoleona, więcej posunęła naprzód sprawę ludzkości, niż ją cofnął

jakiś Piotr, czy Fryderyk II. Tego właśnie nie chcą przyznać ani ci, którzy z tej walki skorzystali, bo radzi sobie całą zasługę przywłaszczyć, ani tem bardziej ci, których niedołęstwo i zdrada udaremniły jego bohaterstwo, bo musieli by się napiętnować, nietylko niegodnymi synami własnej Ojczyzny, ale i wrogami całej ludzkości.

A przyznawali mu to współcześni, nim gwiazda korsykańskiego awanturnika zaćmiła na chwilę wszystkie wielkości, wznosząc się tak wysoko, jak przed nią żadna, padając jeszcze niżej, niż kościuszkowska, i otaczając Napoleona niezasłużoną aureolą niesłychanego powodzenia i niesłychanego upadku. Sam cesarz dorobkiewicz i jego zwycięzca, ojcobójczy liberał Aleksander, czuli wówczas, że stoi przed nimi wszechświatowa, niezwyciężona śród klęski potęga, w postaci skromnego litewskiego szlachcica, zwyczajnego oficera artyleryi; a ludy, nie mające najmniejszego pojęcia ani o naszych dziejach, ani o naszem posłannictwie, patrzące nawet na nas przez pryzmat operuczonej historycznej filozofii Woltera uosobiły w panu Tadeuszu, przez dziwną jakąś intuicyę, wszystkie nasze zalety, oczyszczając ten symboliczny posąg ze wszystkich wad naszych. Pan Tadeusz był dla całego świata samą Polską, nieszczęśliwą, lecz niezwalczoną Polską, i jego imię słusznie się wznosi nad najpiękniejszą naszą narodową epopeą, rzucone tam, jakby skutkiem jakiegoś nieprzepartego przymusu, przez tego samego wieszcza, który sam rad się w prochu tarzał przed niegodziwym Imperatorem zachodnim. A grabarze nasi nie umieli inaczej skłamać, roztrąbiając rzekomy nasz skon, niż kładąc do ust samego Kościuszki swoje najgorętsze życzenie: *Finis Poloniae!*

Koniec przeszłego wieku był świadkiem dwóch najważniejszych faktów historycznych, których wpływ po dziś dzień kieruje polityką całego świata: rozbioru Polski i wielkiej francuskiej rewolucyi. Dla rozbioru Ojczyzny naszej połączyli się śmiertelni wrogowie we wspólnej idei absolutyzmu i ostatecznego zbydlęcenia ludzkości, w rewolucyi francuskiej stanął na czele ciemiężonych ludów ten naród właśnie, który od XVII. wieku był najgorliwszym krzewicielem, można nawet powiedzieć, odnowicielem tej samej idei. Zwycięstwo despotów na wschodzie, niszczące jedyne wówczas na stałym lądzie Europy (prócz Szwajcaryi i Niderlandów) państwo konstytucyjne, zrównoważyło się natychmiast na zachodzie krwawem zgruchotaniem tronu Ludwika XIV., pierwowzoru wszystkich podobnych tronów i troneczków. Nie byłoby rozbioru, gdyby nie powstało w Polsce stronnictwo odrodzenia i postępu, stronnictwo »wolności, równości i braterstwa«, którego przedstawicielem na polu bitwy był Tadeusz Kościuszko; Polska dogorywałaby może po dziś dzień w objęciach Targowicy, jako lenne państewko, pod protektoratem jakiegoś »wspaniałomyślnego«, jak mówił Branicki, cesarza. Ale gdyby nie trzeci Maj, gdyby nie Dubienka, Szczekociny, Maciejowice, król pruski już w 1792 roku wkroczyłby do Paryża, jak w 1870 wnuk jego, i cały wiek XIX. byłby tylko dalszym ciągiem „bohaterskich« czynów nowych rozbestwionych Fryderyków i Katarzyn.

Prawda, że spaczona francuska rewolucya doprowadziła nas po stu latach do czegoś podobnego — ale despotyzm odrodził się teraz, nawet w Rosyi, tylko tem, że przyjął na pozór te zasady, którycheśmy byli wówczas prawie jedynymi przedstawicielami, i które mogłaby przeprowadzić Francya — gdyby chciała i umiała. Nasza klęska, właściwie mówiąc, nasz »szalony« opór zbawił wówczas Paryż, i oto największa nasza światowa zasługa, której nam przyznać nie chcą wyrodni wnukowie żołnierzy z pod Valmy i Jemmapes, i o której pisze chyba jakiś niepoprawny marzyciel socyalista, np. znany towarzysz Marksa, Engels *).

To też sam petropawłowski więzień, jeniec z pod Maciejowic, mógł się po trzynastu latach przekonać, że jego »szalone, jakobińskie« przedsięwzięcie zmiażdżyło Niemcy, oswobodziło chłopów, i byłoby odbudowało Polskę, gdyby nie

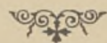
*) Patrz: Engels. Zagraniczna polityka caratu rosyjskiego. Kraków 1893.

*

stanął na czele zwycięskiej rewolucyi prawdziwie »szalony« oportunista, który potrafił w dziesięć lat zmarnotrawić cały spadek otrzymany od konwentu. Zabrana Polska stała się Achillesową piętą zaborców, »kością w gardle, solą w oku« trzech mocarzy, i dziejowa sprawiedliwość zrobiła z niej wkrótce główną przyczynę upadku tego zarozumialca, któryby się stał przy naszej pomocy panem całej Europy, gdyby nie miał w sobie instynktownego wstrętu każdego złego człowieka do uczciwej sprawy, a instynktownego współczucia dla wrogów wolności, odziedziczonego po nim przez teraźniejszą, do dna zdemoralizowaną Francyę.

Kościuszko nie był takim »praktycznym« geniuszem — i do śmierci gardził zarówno pochlebstwami Napoleona i Aleksandra, wierzący, ufny w przyszłość; do śmierci był uosobnieniem tego zdrowego prostactwa, które zawsze zawstydza i zawstydzi mądrość wielkich mężów stanu. Gdyby żył trzynaście lat dłużej, byłby zobaczył, jak inni polscy szaleńcy znowu uratowali zachód cały, ale, niestety, byłby świadkiem jeszcze czarniejszej niewdzięczności, niż ta, której sam był ofiarą.

I dlatego teraźniejsza rocznica nie jest, jak chcą niektórzy, rocznicą Racławic, rocznicą zwycięską; jestto rocznica klęski i pogromu, ale klęski zbawiennej i pogromu tryumfalnego. Jestto rocznica przejawienia się tej idei, która tak wspaniale przyświeca dziejom naszym od Lignicy, od Cecory, aż do Maciejowic, do Ostrołęki, do Węgrowa, a która tak nędznie była zgasła w XVIII. wieku pod jezuickim wpływem: rocznica ofiary i poświęcenia dla dobra ogółu, rocznica walki nierównej z pohańcami i ocalenia krwią własną całej przyszłości. Nie ma w niej żadnego mistycznego znaczenia, bo któżby wyszukał taki mistycyzm w poczciwym naszym narodowym bohaterze? Ale tu się przejawia prosty, chłopski rozum rolniczego narodu, który przywykł spoglądać dalej, niż na dzień dzisiejszy, i wie, że gdy jedno pokolenie poświęci się dla ziemi swojej, ona to sowicie następującym wynagrodzi. Niech koczownik zadawalnia się dzisiejszym łupem, niech wyrodek cywilizacyi woła: „po mnie choć potop«! a obłudny mistyk odsyła nas na tamten świat, kierując się na tym padole płaczu najzwyczajniejszym zwierzęcym oportunizmem, — nie tak myślał i działał sto lat temu Tadeusz Kościuszko ze swoimi pomocnikami, nie tak ich dzieci i wnukowie, i w imię tej samej idei my i dzieci nasze działać będziemy, bo ufamy, wiemy, że: „*In hoc signo vincemus*“!



Dzień ofiary.

Hołd mamy złożyć niedługo jednej z najwznioślejszych chwil upadającej Polski i jej pierwszemu obywatelowi — Kościuszce... Nie wątpimy, że z tą godnością, jaka wielkim, choć nieszczęśliwym narodom przystała, postępować będziemy za śladami tych wspomnień tłumnie, poważnie i świątecznie. Przecież w ramach tych uroczystości, chociażby one najwspanialej wypaść miały, jeśli się ograniczyć mają do hymnów pochwalnych, zdołamy pomieścić tylko chwilowy zapał i efektowne, choć szlachetne uczucie... Tymczasem Rocznica Kościuszkowska wymaga od nas czegoś więcej. Wypadki i ludzie z owej epoki mają prawo żądać od narodu polskiego, aby po stu latach, to trzecie i czwarte pokolenie pogrobowców, zdobyło się na trwalszy obchód narodowy, na głębsze i silniejsze przejęcie się i zrozumienie tych chwil, które uczcić zamierza.

Jeśli to był posiew stuletni? — powinniśmy się już zdobyć na garstkę omłotu...

W Powstaniu Kościuszkowskiem widzimy przedewszystkiem: bohaterstwo i poświęcenie, uznajemy je za pierwszy krok zrobiony naprzód w celu uobywatelenia ludu. Słusznie też ze czcią wymawiamy Imię tego człowieka, który pierwszy do gwary ludowej wniósł nieznany w niej dotąd wyraz *„Ojczyzna“*. Ale nie zapominajmy przytem, że były to zarazem i chwile wielkiej *ofiarności publicznej.*

Na ołtarz Ojczyzny znoszono wówczas wszystko!

Ludzie pozbawieni praw stawali w szeregach, bezbronni szli z kosami, wydziedziczeni składali pieniądze, pańszczyźniani dostarczali żywności. Historyk nasz Korzon powiada, że:

naród wycieńczony, zgnębiony, skażony przekupstwem możnych, a jednak w pierwszych kilku miesiącach powstania zdołał wystawić przeciw nieprzyjacielowi 149.000 żołnierzy i złożyć w ofierze 25 mil. złp.

Były to zatem dnie *bohaterstwa i ofiarności publicznej*...

A my dzisiaj, pragnąc uczcić te chwile, mielibyśmy się zdobyć w swej ofiarności tylko... na bilety wstępu na Kościuszkowski wieczorek? zabawić się, choćby z pietyzmem, pokrzepić tylko skromne rzesze słuchaczy? I nic więcej po nad to?

Powiedzmy sobie raczej:

Dzień 4-go kwietnia 1894 r., jako setną rocznicę bitwy Racławickiej, uznajemy za: Dzień ofiary.

Każdy Polak obowiązany jest w Dniu tym złożyć choćby najdrobniejszy datek na cele potrzeb narodowych, a zwłaszcza oświaty ludowej.

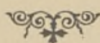
Rzucając myśl samą, a pragnąc, aby ona przyjętą została przez najszersze koła polskiego społeczeństwa, nie chcemy krępować nikogo w tej ofiarności, ale pozostawiamy cel do uznania i woli każdej jednostki. Sądzimy bowiem, że w ten sposób kwestując do wszystkich skarbonek, potrafimy się w największej liczbie zgromadzić u ofiarnego ołtarza Ojczyzny.

My ze swej strony przemawiamy na rzecz Towarzystwa »Szkoły ludowej«.

Dzień 4. kwietnia w ten sposób uczczony, sądząc po wielkości ofiar złożonych w tym dniu, stałby się zarazem probierzem naszej żywotności i siły. Jeżeli bowiem historycy, badając dawne dzieje na podstawie złożonego świętopietrza, obliczają siłę ludności niektórych państw ówczesnych, to my, przy takim ofiarnym spisie łatwo moglibyśmy obliczyć *stan czynny* własnego społeczeństwa.

Wiemy, że urzeczywistnienie tej myśli potrzebuje silnego poparcia we wszystkich sferach bez różnicy przekonań. W pierwszym rzędzie prasa polska oddać by tu mogła wielką przysługę — a o przyjęcie myśli tej i urzeczywistnienie jej w polskiem społeczeństwie jesteśmy spokojni.

Święćmy zatem dzień 4-go kwietnia: *Dniem powszechnej ofiary!*



Stefan Komornicki.

MACTE VIRTUTE!

(W setną rocznicę bitwy Racławickiej).

Bez słońc, bez ros usychał kłos.
Na nasze łąki i pola
Wysiewał wróg czerwony głóg,
I szła do kraju niewola.
A cały lud, na śmierć, na głód
Skazany, mówił: Bądź wola...

Po łąkach precz nie dzwonił miecz,
A tak się słały pokosy
Przez cały łan, jakoby dzban
Łez krwawych zbił się — nie rosy;
I po nim wciąż, jak piersią wąż,
Ślizgały ostrza swe kosy.

Pod obcy cep już pójdzie chleb!
Gradowy bicz go wyłuszczy,
Kopytem koń przetrzęśnie błoń,
I jak szarańcza, czerń tłuszczy
Przeleci wskróś, przez Polskę, Ruś,
Na kawał zmieni je puszczy.

Turkoty kół nie zbudzą siół,
Przed ludźmi, we śnie, nie stanie
Prorocza wieść... nie będzie nieść
Dziewica chustki po łanie;
O! ani też, z niebieskich wież
Dolecą gromy w otchłanie.

Bo ludu sen, jak biały len,
Przez kołowrotny bieg kółek
Przewleka sznur tych trosk i chmur,
Co gniazda kładą w zaułek
Wieśniaczych strzech — bez skarg, bez ech
Pieszczących głosy kukułek.

I naród, on! co z orlich szpon
Na polu wzbił się czerwonem:
W niewoli mrze, siermięgi drze,
Bez ludu, zda się być dzwonem
Bez serca strun — na widok łun
Bijącym tylko pokłonem.

O! słońce wschodź, kropelkę choć,
Nie rosy? — podaj trucizny...
Iść mamy w gruz, to nie przez mróz,
Co ścina tylko słabizny
I kwiatów puch... o! ale w ruch
Przez klęski choćby, przez blizny.

Ty! siło zmień tę noc na dzień,
Na świty choćby, co dnieją,
Na posiew zbóż; przed plonem — płuż
Stygnące serca nadzieją.
Hozanna! cyt!... To słońca świt,
To kury po wsiach już pieją.

Słoneczny brzask już złoty kask
Na strzechy kładzie, na łąki,
Na zieleń traw i puszcza w spław
Po Wiśle swoje koronki.
Oj! płyną kry, a w górę skry,
Jak strzały, lecą skowronki.

Hej wiosna, hej! oraczu siej,
Na skibę pryskaj ziarenka:
Niech w bujny kłos, jak w liść, jak w wrzos
Porasta na niej sukienka;
Bo to już twój, ten zagon, znój,
I kosa po nim co brzęka.

Koniku spiesz, kopytem krzesz,
Nie na łan ci już iść pański:
Na step, na Sicz, gdzie wiatr — nie bicz
Poganiać będzie furmański
Pod obcy płot... o! ale w lot,
W marsz, w marsz! ognisty, ułański.

Z Krakowa wieść, zaczyna pleść
O! takie dziwa, że wszędy,
Od wrót do wrót, gdzie pojmie lud,
To wnet z nich tworzy legendy:
Jakoby oś, przez złotą kłoś
Pan Jezus do nich szedł tędy.

Z dalekich mórz, jak Anioł-stróż,
Choć hetman onże, i z mieczem,
A niesie sól i chleb na ból,
I złem się trapi człowieczem,
Tą biedą, ot! co ciurka pot...
I łzą — i Pan Bóg wie nie czem.

Szczęść Boże! szczęść, kto wzniesie pięść,
I oset, kąkol przygłuszy,
Rwać będzie, tłuc!... powiedział Wódz,
Wódz polski z kości i z duszy;
A za nim w głos, z pobrzękiem kos
Powtarza orszak Kościuszy.

Zaczęło dnieć: za kmieciem, kmieć,
W sukmanach białych, jak z mgławic,
Parobki w pląs, skręcają wąs,
I z piór kogutów i pawic
Skrzydlaty rój, jak ptaków — w bój
Na pola sunie Racławic.

Do góry! herb tej rzeszy: sierp
I snop i Orzeł z Pogonią;
A napis jest: przez krwawy chrzest,
Przez tych co *żywią i bronią*.
Ten głuchy dzwon, ze wszystkich stron
Uderzy w serca... Już dzwonią!

Już pośród cisz, na gruzach — spiż,
Tę harmonijną śle nutę,
I leci w świat, od chat do chat:
Ogniska domów, na hutę
I rdzę i pleśń, w stal zmienia, w pieśń,
I w okrzyk: *Macte virtute!*



Kościuszkowce.

(Ze wspomnień osobistych).

Ponieważ przyszedłem na świat w lat równo 30 — z różnicą zapewne godzin kilku — po złożeniu przez Kościuszkę przysięgi w Krakowie, w dzieciństwie przeto mojem przesunął się mi jeszcze przed oczami nie jeden z tak znanych »kościuszkowców«. Mianem tem oznaczano ludzi, co mieli zaszczyt służenia pod rozkazami *Naczelnika*. Zażywali oni czci powszechnej, która mi się w sercu, jak skoro w umyśle moim pojęcia świtać poczęły, ugruntowała. Był do tego specjalny w odniesieniu do mnie powód. Pod Kościuszką służył mój dziad i pozostawił po sobie dokument, przechowywany przez ojca, jak relikwia: własnoręczny Kościuszki rozkaz, polecający towarzyszowi pułku przedniej straży szefostwa Xcia Lubomirskiego, Miłkowskiemu, przyjmowanie żyta do magazynów w Niemirowie. Rozkaz ów nosi datę d. 6. maja 1792 r., a więc na dni dwanaście przed wybuchem wojny z Rossją, rozpoczętej wkroczeniem konwojowanych przez Targowiczan wojsk moskiewskich w granice Rzeczypospolitej. Kościuszko podpisał się na nim, jako generał-major; u spodu na lewo odciśnięta pieczęć czarna przedstawia działo na lawecie, nad działem orzeł z rozłożonemi skrzydłami i pochylonym dziobem. Widywałem dokument ów rzadko, a pokazywanie onego odbywało się uroczyście,

z nadaniem mu znaczenia świętości, przynoszącej chlubę rodzinie. Ojciec przytem mówił o Kościuszce, chlubiąc się bardziej tem, że jego ojciec pod nim służył, aniżeli tem, że sam pod rozkazami Napoleona odbywał kampanie. W relacyach jego Napoleon malał wobec Kościuszki. Z racyi tej i we mnie cześć dla niego wszczepiła się od najwcześniejszego dzieciństwa; przedstawiał mi się on, jako największy z ludzi, jako wzór dla nas Polaków.

Z tą czcią wzrastałem, a wzrastając wzmacniałem ją w sobie, spotykałem się z nią bowiem wszędzie, gdziem się obrócił.

W miarę, jak mi lat przybywało, rozszerzało się koło znajomości moich, znajomości po największej części z widzenia, dostępnych dla dzieci. Spotykałem osobistości rozmaite, częścią w domu rodziców moich, częścią w domach sąsiadów. Tytułowano je. Tytułomania jest jedną z naszych chorób narodowych — chciałem powiedzieć: »szlacheckich«, ale panuje ona i w innych warstwach społecznych, śród chłopów nawet. W sferze szlacheckiej uwydatnia się mocniej i w większej występuje rozmaitości, mając na rozporządzenie swoje rodowość i urzędy. W naszej okolicy, na Pobereżu, bodaj czy znajdował się szlachcic nieutytułowany. Hrabiów, książąt, baronów w parafii kodymskiej nie było; w powiecie całym jeden chyba tylko Abumelik — produkt importowany — tytuł książęcy posiadał; ale za to nie brakło prezesów, deputatów, marszałków, sędziów, podsędków, sowietników, kapitanów, poruczników, cześników, szambelanów i t. p. Do nich się przyłączyły i nad niemi panowały w mowie potocznej nie używane, na kopertach nie wypisywane, dodatkami »wielmożny« i »jaśnie wielmożny« nie przyozdabiane tytuły: kościuszkowiec, legionista i napoleończyk. Wzbudzały one poszanowanie szczególne w odniesieniu do osobistości, do których się stosowały — poszanowanie stopniowane. Napoleończyków i legionistów ceniono mniej; w obec kościuszkowców głowy się chyliły same: bił od nich urok czysto moralny tej siły, za pomocą której dźwignęli naród z upadku moralnego, w jaki go pogrążyły panowania Sasów i Stanisława Augusta. Konstytucya 3-go maja grunt przygotowała; Targowica z gruntu tego zepchnęła; Powstanie r. 1794 odzyskało go, zajęło i następnym pokoleniom w spadku przekazało w postaci i znaczeniu testamentu krwią pisanego. Ten był powód, nawskróś moralny, dla którego się przed uczestnikami walki, pogromem pod Maciejowicami i rzezią Pragi zakończonej, głowy z czcią głęboką chyliły.

Widziałem ich kilku; nazwisk nic przypominam sobie, z wyjątkiem jednego — a i tego nie jestem pewny. Zdaje się, że się nazywał Zabłocki. Bywał rzadko w domu rodziców moich. Pamiętam jedną bytność jego z przed a może z r. 1830, to jest, z czasu, kiedym liczył lat najwyżej sześć. Było to latem. Bytność ta zanotowała mi się w pamięci dzięki tej okoliczności, że gość ów został u nas na noc i nocował nie we dworze, ale się wraz z ojcem wyniósł na tok do szpichlerza, gdzie posłano dla nich na sianie. Gdym się dowiedział, że przenosiny te nastąpić mają, zapragnąłem z nimi łoże dzielić. Uzyskanie pozwolenia nie było rzeczą łatwą. Instancye atoli babki i matki sprowadziły pożądane dla mnie następstwo. Z gościem i z ojcem udałem się do szpichlerza i, nim zasnąłem, byłem świadkiem rozmowy, która mi się tem jeno w pamięć wraziła, że nazwisko Kościuszki przychodziło w niej ustawicznie. Zanotowała się mi też i postać gościa. Był to człek widny, wzrostu więcej aniżeli miernego, poważny. Nie obchodziło mnie, jakie społeczne zajmował stanowisko i dla tego nic więcej o nim powiedzieć nie umiem. Zdaje się, posiadał na Podolu wioskę na własność.

Druga postać mniej z bliska, ale za to wyraźniej we wspomnieniach mi stoi, a wskrzesła nagle, gdym po raz pierwszy przeczytał Słowackiego: »Piasta Dantyszka«. Zdaje się, jakby Słowackiemu do skreślenia obrazu szlachcica w żupanie, co dantejską do piekła wędrówkę odbył, on właśnie pozował. Widywałem go od czasu do czasu, ile razy w odległej od naszej wioski o milę Kodymie w kościele bywałem. Przychodził w wytartym żupanie, bez rdzawej jednak szabli przy boku (szable Moskwa szlachcie

odjęła), — miał swoje w ławkach miejsce, zajmował je i modlił się z takim akcentem, jakby przed trybunał boski skargę wnosił. Był suchy, kościsty, łysy, długie w dół spadające wąsy dodawały wyrazistości obliczu Okazywano mu szacunek powszechnie. Jeżeli kto miejsce jego zajął, wnet mu ustępował, jak skoro się zbliżył. Ksiądz, który, przez kościół w komeszce przechodząc, nikogo nie pozdrawiał, jemu ukłon skinieniem głowy składał. Może, jak Piast, był gadułą, może mu się, jak Piastowi, z czupryny przy dzbanie kurzyło: o tem nie wiem, nigdy go bowiem ani przy dzbanie nie widziałem, ani mówiącego nie słyszałem. Wiedziałem jeno, że to Kościuszkowiec i z tego tytułu był dla mnie osobistością tak dalece ciekawą, że obecność jego zmuszała mnie do kręcenia się w kościele i przeszkadzała modlić się. Ściągałem za to na siebie ostre karcące wymówki. Na usprawiedliwienie moje tłumaczyłem się, żem patrzał na kościuszkowca.

— Powinieneś go naśladować... — upomniał mnie razu pewnego ojciec: — jak on ojczyźnie służyć i jak on modlić się...

Służenie ojczyznie przedstawiało się mi nie inaczej, jest tylko z orężem w ręku; z konieczności rzeczy, musiałem to odłożyć na później. Przymus ten jednak na modlitwie nie ciężył, — mogłem wzór naśladować niezwłocznie, przy pacierzu przeto, który z babką odmawiałem, usiłowałem czoło fałdować, brwi marszczyć i tonem rozkazującym przemawiałem do ojca, który jest w niebie: »święć się imię twoje!... przyjdź królestwo twoje!... bądź wola twoja!« i t. d.

Ten kościuszkowiec intrygował mnie mocno. Wpływ jego działał na mnie zdaleka.

Nie stanowiłem atoli śród dzieci mi rówieśnych wyjątku. Przekonałem się o tem w szkołach, do których wstąpiłem w lat cztery po powstaniu, które noc listopadowa zapoczątkowała. Oddali mnie rodzice do Niemirowa, leżącego w Podolskiej gubernii, Bracławskim powiecie. Trafiłem na moment przerabiania edukacyi publicznej polskiej na moskiewską. Przedmioty naukowe wykładano w języku rosyjskim i wszczepiano grozę, mającą za zadanie z serc dziecinnych miłość ojczyzny, z umysłów pamięć o niej wystraszyć. Ku temu zadaniu stosowano dozór, regulowany wedle rozporządzeń, kutych w kuźni petersburskiej pod dozorem takiego majstra, jakim był Mikołaj *Niezabwiennyj*.

Rozporządzeniom tym atoli, którym pomagali rodzice o tyle, że perswadowali chłopcom, ażeby naśladowali cichość gołębi a mądrość wężów, stawały w poprzek nasuwające się na każdym niemal kroku i co moment żywe wspomnienia. W powietrzu niejako drgała jeszcze wojna 1830—31 r., budząc echa bojów, co ją poprzedziły, którym świadczyli nasuwający się na oczy uczestnicy. Świadków tego rodzaju, odnoszących się do powstania kościuszkowskiego, było w Niemirowie dwóch, jeden w miasteczku, drugi w okolicy. Było ich może więcej w r. 1835—36; lecz w pamięci mojej zatrzymały się wspomnienia o dwóch tylko, z których jeden zajmował skromne stanowisko dzwonnika przy kościele.

Każdemu z chłopaków, co do Niemirowa przybywał, wpadała w ucho wiadomość:

— Wiesz?... Jest to kościuszkowiec...

— Gdzie?... gdzie?...

— Kościelny dzwonnik...

Wiadomość ta rozpalała ciekawość. Chłopcy, o ile im na to możność i sposobność pozwalały, zaglądali, podglądali, ze stancyj najlepiej dozorowanych wykradali się, ażeby popatrzeć na człowieka, co się pod Kościuszką bił. Nie było to rzeczą łatwą, człowiek ten bowiem nie nastawiał się. Po mieście się nie włóczył. Do skromnego swego stosując się stanowiska, skromny pędził żywot: dzwonów pilnował, funkcyę swoją pełnił, nikomu się nie udzielał z wyjątkiem zapewne proboszcza, wikarego i służby kościelnej, o tyle jednak, o ile tego służbowe wymagały stosunki. Śród ciekawych, popatrzeć na niego pragnących, dużo było takich, co go ani razu nie widzieli. Mnie zdarzyło się to dwa razy. Widziałem go i mówiłem z nim nawet. Z widzenia nie byłem pewien, czy to on. Schodził z dzwonnicy. Ujrzałem przed sobą człowieka nieco pochylonego, w sza-

rej kapocie, w starym kaszkiecie, — nie spojrzał na mnie i minął.

— Czy to on?... — zapytałem sam siebie.

Pewny nie byłem. Upewniłem się za drugim dopiero razem, gdym go zaszedł, siedzącego na przymurku z głową pochyloną. Przypatrywałem się mu przez chwilę, wreszcie, nabrawszy na odwagę, podszedłem i przemówiłem:

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków... — odrzekł, głowę podnosząc i jasnem siwem okiem na mnie spoglądając.

— Służyliście pod Kościuszką?... — zapytałem...

— Ano... a jużci... — odpowiedział.

— Powiedźcież mi co... - ośmieliłem się wyrzec.

— Cóż ci powiem!... — odrzekł. Proś Boga, ażeby nam dał Kościuszkę drugiego...

Na tem się rozmowa skończyła. Nie spotykałem go więcej. Nie dowiedziałem się o pochodzeniu jego pomimo, że mówiono o nim często w gronach młodzieży szkolnej, opowiadano o waleczności jego i o nadzwyczajnych kolejach życia. Zapewne jednak fantazya opowiadania te tworzyła.

Drugi w Niemirowie kościuszkowiec pokazywał się nam pod postacią bialutkiego, jak gołąb, szlachcica, który co niedziela prawie i w święta przyjeżdżał koczobrykiem, parą zaprzążonym koni, wysłuchiwał w kościele mszy najczęściej porannej i odjeżdżał. Musiał mieszkać gdzieś niedaleko w okolicy, – może na dzierżawie siedział, może własność niewielką posiadał. Pozornie nie wydawał zamożności, ale i ubóstwa nie zdradzał. Konie były dobre — mierzyny, uprząż na nich cała, woźnica oprzętnie odziany; obok furmana siedział na koźle służący, co mu wysiadać i wsiadać do koczobryka pomagał. Zdarzało się, że przyjeżdżał, gdy uczniów gimnazyalnych ordynkiem do kościoła lub z kościoła prowadzono. W razie takim przed tym starcem, znajomym z tego tylko, że pod Kościuszką za Polskę walczył, wszyscy chłopcy z własnego natchnienia czapki zdejmowali i z odkrytemi głowami szli, póki nie przejechał. Starzec głową zdaleka kiwał i do dzieci się uśmiechał.

Mój wstęp do szkół zaznaczył wywołanie niejako cienia Kościuszki. Ojciec przywiózł mnie w piątek; przyjechaliśmy wieczorem, kiedy żydzi przy świetle szabasówek wieczerzę świąteczną spożywali. Stanęliśmy w domostwie pochylonem starością, a stanęliśmy w domostwie tem dla tego, że się w niem na popasy i noclegi zatrzymywał mój ojciec, kiedy do szkół do Winnicy jeździł. Ćwierć wieku z okładem było minęło, jak gości w niem po raz ostatni. Od r. 1809, gdy z Winnicy podążał do domu rodzicielskiego, ażeby, uzbroiwszy się w ojcowskie i matczyne błogosławieństwo, pospieszyć na pole walki toczącej się za kordonem, do Niemirowa nie zajrzał. Przyjechawszy, po upływie tyla czasu, zajechał do domostwa znajomego; zajęliśmy stancję gościnną, roztasowali się i, kiedyśmy się z kurzu otrzepali, i po podróży odświeżyli, ojciec kazał mi iść z sobą. Przeszedłszy przez drogę po za kościół, zeszliśmy na w dół schodzącą ulicę, na której przez furtkę wkroczyliśmy na podwórze, poprzedzające w ogród owocowy wciśnięty dworek z gankiem na słupkach. Mieszkał tam ksiądz, którego nazwisko, Kurjański, w pamięci mi zostało. Zastaliśmy u niego osób kilka. Ksiądz, człek leciwy, nie od razu ojca mego poznał; poznawszy jednak, powitał go z tą serdecznością, z jaką się bliskich a od dawna niewidzianych znajomych wita. Pokazało się, że i goście jego ojca mego niegdyś znali. Przy takiem spotkaniu rozmowa od razu ku dawnym zwróciła się czasom, wywołując wspomnienia, które, po nitce prowadząc do kłębka, do Kościuszki doprowadziły. Była mowa o moim dziadku, o zdarzeniach odnoszących się do czasów, kiedy pułk w którym służył w Niemirowie konsystował. Od tamtych czasów zwrócono się ku obecnym, mianowicie zaś ku doli dzieci polskich w szkołach moskiewskich. Utyskiwano, uskarżano się i oburzano. Że zaś tę dolę i ja podzielać miałem, ksiądz przeto kilkakrotnie do mnie się zwracał, palcem kiwał i zalecał:

— Kawalerze, trzymaj jeno mocno język za zębami, a obronną wyjdziesz ręką

i przydasz się może na co!... Co Kościuszko zasiał, to owoc wydać musi...

U księdza spędziliśmy godzin parę czasu; zatrzymał nas na wieczerzę; do zajazdu wróciliśmy późno.

Nazajutrz od rana ojciec mój zajął się ulokowaniem mnie na stancyi i wpisaniem do szkoły. Po załatwieniu się z tem, zabrał mnie jeszcze z sobą do domostwa na spożycie ze mną obiadu pożegnalnego. Zastaliśmy już stół nakryty. Nim jadło podano, wszedł stary, bardzo stary żyd, nie wielkiego wzrostu, chudy, pochylony, z brodą długą, z obliczem zmarszczkami pooranem. Pierwsze słowa, jakie wymówił, poświadczyly, że wie jakiego mu losy sprowadziły gościa. Nastąpiło przeto powitanie serdeczne, w którem udział wzięła i żydówka, co się za żydem wsunęła, — stareńka bałabuste, w muszkach i w cycełe szabasowem. Żydówka porównywała wygląd mego ojca obecny z tym, jaki pamiętała z przed lat dwudziestu kilku, zmianie się dziwiła, cmokała. Mąż jej wtórował i cofał wspomnienia wstecz coraz dalej i dalej, aż do momentu, do którego doszły u księdza Kurjańskiego, — wspomniał o mojem dziadostwu, — wymienił przy tem nazwisk kilka i powiedział, że się *woni* w domostwie jego schodzili, i siedzieli, — i miód pili, — i...

Głos jego rzewnością nabrzmiał.

— I *wun* przychodził z nimi...

Żyd się nad stołem pochylił, ręce na stole wyciągnął i dłoniami w blat uderzając:

— *Wun*... — powtarzał — *wun*..: Tu... tu, ot tu przy tym siedział stole... *Wun*...

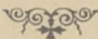
Łzy się starcowi z oczu rzuciły; w płacz uderzyła żydówka; zapłakał mój ojciec; i mnie się na płacz zebrało.

. . . .

Po takiem do szkół zrusyfikowanych wstąpieniu, czy mogli mnie Moskale na wiernopoddanego carskiego wychować?

Czy są oni w stanie zmoskalić młodzież, nad którą duch Kościuszki czuwa?

Z. Miłkowski.



Ze wspomnień o Kościuszce.

Mógłby się kto spierać o to, czy naszemu zwycięzcy z pod Dubienki i Racławic przyznać należy pełny tytuł genialnego wodza? czy go na równi postawić można w wszechświatowym militarnym panteonie obok Aleksandrów, Hannibalów lub Napoleonów? Chociażby jednak i tak nie było, Kościuszko nie przestanie być nigdy: wielkim bohaterem własnego narodu i wielkim człowiekiem bez skazy. Posiadał bowiem przymioty, które nie zawsze kwitną na wawrzynowych liściach sławy i nie często towarzyszą wybitnym zdolnościom ludzi. Dusza naszego Wodza była tak czystą i jasną, że nic dziwnego, skoro potrafił ten człowiek w epoce upadku i zwątpienia rozjaśnić horyzont sprawy narodowej potężnym strumieniem światła. Między licznymi przymiotami cechowała go przedewszystkiem skromność. Choć Imię jego było wszędzie znane, on jeden pragnął zawsze, pozostać nieznanym dla oka ludzkiego i ust wynoszących jego czyny, które uważał tylko za spełnienie świętych obowiązków względem kraju. Kościuszko unikał zawsze zaszczytów i odszczególnień; nie lubił nawet, gdy o nim mówiono. Wypuszczony »na wolność« z petersburskiego więzienia, przejeżdżając przez Szwecyę i Anglię, nadaremnie pragnął uniknąć tych licznych uroczystości, jakie po drodze wyprawiała na cześć jego ludność tych krajów. W Sztokholmie, jeden ze sławnych ówczesnych malarzy szwedzkich, Martin, zwracał się do niego po kilkakroć z prośbą o pozwolenie zdjęcia portretu, a gdy prośby nie skutkowały, malarz zmuszony był użyć podstępu, niepostrzeżenie zdejmując wizerunek polskiego bohatera podczas liczniejszego zebrania. Portret w ten sposób uchwycony, przedstawia Kościuszkę wspartego na kanapce z przewiązaną jeszcze głową.

Nie mało możnaby przytoczyć tych szczegółów z życia Kościuszki, świadczących o jego skromności. Nie lubił przedewszystkiem przesady, zwłaszcza skoro chodziło o odznaczenie jego osoby; w takich wypadkach wypowiadał otwarcie swoje niezadowolenie.

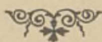
W rodzinie Kłobukowskich przechowuje się do dziś dnia wspomnienie o Kościuszce, które mogłoby tu posłużyć za przykład tego, cośmy wyżej o nim powiedzieli. Przytoczymy

więc je w tem skróceniu, w jakiem do naszych uszu doszło:

W r. 1805 bawił, jak wiadomo, Kościuszko czas jakiś w Paryżu. Polacy mieszkający podówczas w stolicy francuskiej radzi byli podejmować go w swoich domach. Między innymi zaprosiła też Kościuszkę na obiad p. Kwilecka, z domu Radolińska, secundo voto jenerałowa Fiszer. Przyjęcie przygotowano wspaniałe, obie córki gospodyni domu, świątecznie przybrane, z bukietami w ręku oczekiwały na prybycie gościa. Gdy przyszedł Kościuszko, starsza wiekiem stanęła przed nim, dygnęła i zaczęła recytować z pamięci przygotowaną mowę powitalną... Ale jak tylko napomknęła coś o dwóch półkulach świata... o Cincinacie i Waszyngtonie — Kościuszko przerwał jej od razu, a zwracając się do matki zapytał z uśmiechem:

— O! la Boga, czy te dziewuchy zwaryowały?

Zafrasowane dziewczęta uściskał jenerał i siedli wszyscy do stołu bez Cincinatów już — ale z Kościuszką. *S. Kom.*



POKÓJ KOŚCIUSZKI W RAPPERSWYLU.

W setną rocznicę dopiero gorączkowo porządkujemy nasze wspomnienia o Kościuszce, jego historyę i pamiątki po nim.

Muzeum Narodowe w Rapperswylu, mające zapewne najłatwiejszą możność zgromadzenia takich pamiątek z pobytu Naczelnika zagranicą, a szczególniej z pobytu w Szwajcaryi, posiada też ich zbiór okazały i cenny. Nie wszyscy w kraju wiedzą o tych zbiorach. Spodziewać się należy, że w ukazać się wkrótce mającem Albumie Muzeum znajdziemy należycie uporządkowowany katalog. Jest tam łóżko Kościuszki z Solury, bardzo ładny współczesny portret olejny, przedstawiający naczelnika w wieku podeszłym, oryginał obrazu Casanovy przedstawiający bitwę Racławicką, a będący własnością Kościuszki, między licznemi drobiazgami jest pióro białe od kapelusza, jaki Kościuszko miał pod Racławicami, kilka przedmiotów, jego ręką toczonych, szachy, któremi grywał, koszula i inne przedmioty, przez Zeltnera z Solury nadesłane, i wiele innych. Nadto posiada Muzeum liczne a cenne dokumenty historyczne do tej epoki.

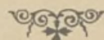
Na pomieszczenie tych zbiorów przeznaczono oddzielny pokój, ale najniepotrzebniej przyozdobiono go wykwintnemi, bogatą mamateryą krytemi mebelkami. Cicerone miejscowy (w braku katalogu) zawsze ostrzegać musi zwiedzających, że na tych wspaniałych krzesłach, fotelach i kanapach nie siedział, na tym pięknie inkrustowanym stole nie pisał Kościuszko. Zauważyć też niestety należy tendencyę podsuwania pamiątek, tj. fabrykowania ich przez umieszczanie błędnych napisów. Obok łoża Kościuszki postawiono manekin, odziany w ubiór chłopa krakowskiego, w rękę dano mu kosę. Kartka do ubioru przypięta wmawia nazbyt śmiało, co najmniej, że to ubiór Bartosa-Głowackiego z pod Racławic. Muzeum posiada dość bardzo cennych przedmiotów i zupełnie nie potrzebuje ich liczby sztuką wątpliwej wartości powiększać; należy je tylko umiejętnie ułożyć w gablotach.

Pokój, przeznaczony na pamiątki po Kościuszce, to świątynia narodowa, której nie wolno nikomu profanować, nie już tandetnemi pomysłami do fabrykacyi pamiątek, ale choćby najwspanialszemi meblami, które nic z tą świątynią wspólnego mieć nie mogą.

Wszak Muzeum Narodowe ma chwalebny zamiar uzyskania od rodziny Morosinich w depozyt serca Kościuszki i złożenia go w tej świątyni. Zabiegi te oddawna już są czynione. Więc oczyścić należy świątynię na przyjęcie takiej świętości!

Szkoda, że pamiątek tych nie ujrzymy na wystawie w Muzeum Narodowem w Krakowie, która w d. 24. b. m. ma być otwartą. Chwila obecna daje sposobność opracowania zbiorowego katalogu pamiątek po Kościuszce, których sporo znajduje się rozprószonych po całej Polsce i po za jej granicami, po zbiorach publicznych i w rękach prywatnych, a niestety tak mało wiemy o nich. Prawdziwą przysługę oddałby ten, ktoby się tej pracy podjął.

I. D.



Pierwsze kroki T. Kościuszki w r. 1794.

z rękopisu p. t. *Pamiętnik panowania Stanisława Augusta króla polskiego* przepisał

Fr. Rawita.

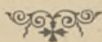
»Gdy już czas zbliżał się zredukowania wojska i wzięcia przez Rossyjskich arsenału Rzptej, Polacy wysłali kuryerów do Włoch dla ściągnienia Kościuszki. Przekładali mu ostateczność w jakiej zostawali i opisywali znaczne przygotowania jakie mieć mniemali. Tymczasem zbywało im na broni, na koniach, na magazynach i zapasach potrzebnych. Szlachta żądali być z chęcią uwolnionemi od swoich uciemiężycielów, ale oni oczekiwali tego od wojska, rozumiejąc iż te oswobodzić ich było w sposobności, powstanie zaś ogólne włościan przerażało niektórych bojaźnią. W pośród takowego wahania się, Madaliński, generał, gdy już przychodziło do rozpuszczenia jego Regimentu, zgromadził ten Regiment, wynoszący do siedmiuset koni, oddalił się z kwatery swojej Pułtuska, przeszedł Wisłę, a napotkawszy oddziały Pruskie, zbił jedne po drugich, zabrał niektóre kassy y potem udał się ku granicom Gallicyi. Madaliński uważał dobrze iż Warszawa nie mogła wzniecić skuteczną Rewolucyą, gdzie znajdowało się około dziesięciu tysięcy Rossyjskich, a w okolicy drugie tyle; unikając więc ich, zbliżył się ku Krakowu.

Kościuszko, gdy z Włoch powrócił do Drezna, y o Madalińskim dowiedział się, udał się niezwłocznie do Krakowa. Umysły obywatelów tamtey prowincyi były lepiey przygotowane do powstania niżeli innych. Wszelako naydował się pod ten czas w Krakowie Garnizon Rossyjski z pięciuset ludzi składający się, wypadało, albo go zniszczyć, albo wygnać. Polski Garnizon z czterechset ludzi tamże złożony, nie długiego potrzebował namysłu, pierwsze lub drugie uskutecznić, ale to mniey ostrożnie przedsięwzięto, gdyż Rossyjscy unikaiąc attaku uszli z miasta. Kościuszko który w kilka godzin nadszedł, ścigał ich, a Ci w obronie mocney, stracili nie co bagażów.

Nieszczęśliwi Współ-Obywatele przyieli Kościuszke w Krakowie z radością iakby wybawiciela swego, a ukontentowanie które uczuli z widzenia Go, przechodzi wszystkie wyrazy.

Dnia 24. Marca 1794 Ru był ogłoszony Naczelnikiem Woyska Kościuszko. Wszyscy Mieszkańcy Miasta wykonali Mu przysięgę, a On nawzajem Narodowi ją wypełniwszy, przystąpił do swoich obowiązków. Akt tego Powstania zawierał ustanowienie Dyktatury powierzonej Kościuszce, Która nie miała ustać, aż iakby Ojczyzna oswobodzoną została. Ustanowienie Rady kraiowej, y wybor Jey członków do rozrządzenia naynowszego Naczelnika, był Artykułem ważnym który ułożono. Polacy, wiedząc z doświadczenia, ile w czynnościach popełnia się błędów zwykłych w Rządach, do których wielka liczba wciskasię osób, staralisię zabezpieczyć Kościuszke, aby dyspozycye Jego wszelkie niezwłocznie wykonywano. Kazał On ogłosić Uniwersały, Zgromadził Szlachtę y Mieszczan, Ustanowił Kommissyą Woywodzką, Przywrócił Mieszczan do Ich Praw Obywatelskich, naznaczył kommendanta w Krakowie, a w końcu sześciu dni wyiechał, dowiedziawszysię iż Madalińskiego w siedm tysięcy scigaią Rossyiscy pod Generałami Denysowem y Tormansowem. Poszedł przeciwko Nim z Garnizonem krakowskim pierwszego dnia kwietnia, y wziowszy z sobą 12. sztuk harmat, które pozostały w przechodzie, wspomniany garnizon powiększył czterma batalionami piechoty, y Regimentem Kawaleryi Mangeta, którysię naydował w odległości czterech mil od Miasta. Madaliński w wigilią szybkim marszem złączyłsię z dywizyą Jego. Te Woysko wynosiło do trzech tysięcy piechoty, y 1200 Jazdy, Codzień iednak powiększałasię liczba. Trzeciego dnia udałsię do Wsi Koniusza, gdzie mu przybyło 300 Kossynierów Włościan. Czwartego dnia zbliżyłsię ku Racławicom, tam Awangarda Polaków zastała Rossyjskich, którzy ku swemu korpusowi cofnęlisię. Polacy postępując daley, widzieli Rossyjskich w pozycyi bardzo mocney, którzy opanowali iedną gurę, trudną do przystępu. Naczelnik uszykował swoich w bataliony na drugim wzgórku naprzeciw Rossyjskim. Kazał na skrzydłach gdzie niegdzie na prętce posypać bateryе, które z lewey strony przypierały do głębokiego lasu, ale drugie skrzydło z pozycyi mieyscowey żadney nie miało obrony. Z frontu na przeciw naydowałasię potoczysta dolina, która kączyłasię

przy gurze, na którą Rossyiscy udalisię. Las nie wielki w pośrodku okrywał tę dolinę, a wraz y lewe skrzydło naszych. Osadzone tam były dwie kompanie piechoty, y Sto Strzelcow. Obydwa Woyska przez dwie godziny stały w spokoyności. Na koniec Rossyiscy uformowawszysię w trzy kolumny postępowali na przód, każda z tych kolumn biorąc inną dyrekcyą, lewa z nich zakryta była pasmem wzgórków, prawa zaś lasem iż trudno było rozpoznać ich obrotow tak, że z strony Woyska Polskiego zdawałosię iakby Rossyiscy uchodzili. Gdy Kolumna srodkowa zstąpiła z gury przez wynwoz, z bateryi Polskiey ogień z dział sześciu nie małą w nieprzyjacielu sprawił klęskę, a Kolumna prawego skrzydła ukazałasię naprzeciw lewego flanku Polskiego. Tę Madaliński z Zaiączkiem attakowali. Naczelnik zaś na czele kossynierów przybyłych w Wigilią, y z iednym batalionem regularnych, natarł silnie na korpus Rossyiski, y ze szczętem prawie rozbił. Przedział między kolumnami nieprzyiacielskiemi, który zastępował rozdoł głęboki, do przebycia przykry, brzegi maiący lasem pokryty, przeszkadzał Rossyiskim, do dania sobie wzaiemney pomocy. Kiedy w ciągu tey bitwy na ręcznym ogniu piechota nasza wiele czasu trawiła, Naczelnik wziowszy niektóre bataliony, nie będące w Akcyi, nastąpił na Prawe Skrzydło Nieprzyiacielskie, reszta Woyska poszło za Nim, y tym sposobem tę kolumnę obaliło. Lewe Skrzydło Nieprzyiacielskie, widząc taką stratę umykać z placu przymuszone było. Kościuszko chociaż zupełnie nieprzyiacioł pokonał, nie był iednak w stanie ścigać ich, a tak nasi, 400 z Nieprzyiaciół położywszy, y 12 sztuk harmat zabrawszy, przy placu zwycięztwa utrzymalisię. Z swoich stracili 150 ludzi, a 200 mieli rannych. Dalszy Postępek noc przerwała, którą Kościuszko udałsię do Słomnik o sześć mil od Nieprzyiaciela, Rossyiscy zaś o dziesięć mil odsunęlisię, tak iż Oba Woyska o 16 mil iedne od drugich naydowałysię. Naczelnik, uwiadamiając o tym Zwycięztwie Mieszkanców Krakowa, pochwalał waleczność Madalińskiego Zaiączka, y Mangeta«.



Moskiewska relacya o powstaniu w Warszawie.

1.

Wypis z sekretnego doniesienia generała Igielströma, z $^{9}/_{20}$ kwietnia 1794 roku, z obozu pod Zakroczymiem.

Walka w Warszawie zaczęła się o godz. 5. po południu d. 6. kwietnia.

Mokronoski stanął na czele zbuntowanych wojsk jako głównodowodzący, w zależności jednak od króla. Wiernymy świętej osobie i tronowi Waszej Cesarskiej Mości zostali tylko: brat królewski książe prymas, biskup liflandzki Kossakowski; hetmani Ożarowski i Zabiełło; marszałek rady nieustającej Ankwicz, były marszałrk Raczyński, podskarbi koronny Załuski, starosta mielnicki Szydłowski, Skirmunt i podpułkownik Łobarzewski. Z nich, jak powiadają, Kossakowski w samym początku buntu aresztowany. Bunt wybuchł jednocześnie we wszystkich punktach miasta: wojska polskie najpierw zajęły arsenał i zamek królewski. Zawładnąwszy arsenałem, otworzyli go i wydali z niego działa i mnóstwo różnej broni, którą uzbroiło się pospólstwo. Bataliony wojsk Waszej Cesarskiej Mości w Warszawie były pomieszczone w ośmiu częściach miasta. Liczne tłumy buntowników skierowały się naraz na te wszystkie miejsca, jakie były naznaczone zbornemi dla wojsk Waszej Cesarskiej Mości na wypadek trwogi, i skutkiem takiego parcia i szturmu na wszystkie te miejsca każdy batalion zmuszony był walczyć oddzielnie na swem zbornem miejscu, a połączenie było zupełnie odciętem.

Prowadząc dalej walkę, łudziłem się ciągle jeszcze nadzieją, że uda się któremukolwiek batalionowi podejść do mnie z pomocą, lub że wojska pruskie, stojące tuż pod miastem, podadzą mi takową; lecz nie znalazłszy dla siebie pomocy z żadnej strony, odrzuciwszy kilkakrotne tymczasem ze strony buntowników robione mi haniebiące propozycye złożenia broni i oddania się w niewolę, zdecydowałem nareszcie przebić się przez tłumy buntowników na kraniec miasta. Zamiar ten o ile rozpaczliwy, o tyleż konieczny udał mi się, przerżnąłem się za miasto i, połączywszy się z wojskami pruskiemi, dnia wczorajszego wieczorem spólnie z niemi doszedłem do Zakroczymia, gdzie też zatrzymałem się dnia dzisiejszego. Wyszli ze mną z Warszawy: ge-

nerał-porucznik Apraskin, generał-majorowie Pistor i hrabia Zubow i znajdujące się przy mnie z dwóch batalionów Sybirskiego i Kijowskiego pułków grenadjerskich szwadrony, Charkowskiego pułku lekkiej jazdy i z komendy konwojowej kozackiej, razem wszystkich rang 500 ludzi; inni wszyscy zabici i tak poranieni, że pozostali na miejscu. Co się stało z innemi siedmiu batalionami, jakie były w Warszawie, grenadierów jegrów, z pięciu szwadronami Charkowskiego pułku lekkiej jazdy i z działami artyleryi polowej, które stały na krańcach miasta, o tem do tej pory nie mam pewnych wiadomości. Z postronnych rozmów i opowiadań, wiem tylko, że po najzaciętszym oporze częścią zabici, częścią wzięci do niewoli.

2.

Sytuacya przedstawia się jeszcze w o wiele niekorzystniejszem świetle na podstawie własnoręcznego listu hr. N. J. Sałtykowa do ks. Repnina, z d. 21. kwietnia s. s. 1794 r. z Petersburga.

...Tej nocy przyjechał tu hr. N. A. Zubow od Igelströma. Nasz wspólny przyjaciel Józef Andrejewicz po nieszczęściu, które go spotkało, jak mówią, zupełnie stracił głowę i znaleść jej nie może, będąc w zupełnej rozpaczy, a jakkolwiek sprawy źle idą, on je jeszcze gorzej widzi. O S. S. Apraksinie, który jest z nim razem, tak źle mówią, że prawie nie można pozwolić sobie wierzyć, aby człowiek jego stanu mógł dojść do tego, że będąc przy Igelströmie, tylko do rozpaczy doprowadza...

Dokumenty te wzięte z dzieła rosyjskiego: *Archiwum wileńskiego generał-gubernatorstwa*, wydane przez Andrzeja Engla. Wilno 1870 r. T. I. Część druga, str. 670, 671, 672, 707.



Nieznane dokumenty

odnoszące się do działalności T. Kościuszki i życia prywatnego rodziny Kościuszków.

I.

W zbiorze prywatnym pod zaborem rosyjskim przechowuje się następujący dokument:

Daie Ordynans Pułkownikowi Trembickiemu aby, ieżeliby się sprzeciwiał Pan Chroptowicz iechać do Warszawy dla usprawiedliwienia się przed Radą z zarzutu, przymusił go i wszędzie kommendy Rzeczy Pospolitej maią mu dać pomoc do tego, nawet w sprzeciwieniu ma moc go nawet w łańcuszkach zamknąć. Dnia 31 Maia 1794

Kościuszko.

Wydając ten rozkaz, nie wiedział jeszcze Kościuszko, że Joachim Chreptowicz d. 19 maja w Grodnie »przemówił czule do zgromadzonych obywateli i całego ludu«, oświadczając się za powstaniem. Przyjął też urząd komisarza porządkowego w powiecie grodzieńskim. Więc pułkownik Trembicki nie potrzebował już stosować przepisanych środków surowości, która dotykać miała Targowiczan. Zapewne Joachima syn, Chreptowicz Adam był następnie jednym z czterech adjutantów woluntaryuszów i przyjaciół generała Mokronoskiego aż do d. 4 listopada, t. j. aż do chwili zdobycia Pragi, jak świadczy Starzeński Michał, starosta brański.

T. K.

II.

W zbiorach p. Z. G. w Królestwie znajduje się następujący rękopis:

Specyfikacya Rożnego Depozytu w Folwarku Siechnowickim Dawidowszczyzna nazwanym W. JM. Pana Józefa Kościuszki Oboźnego Wdztwa Brzeskiego po wyszłym kontrakcie arendownym WJMPana Stanislawa Kościuszki Cześnika Parnawskiego przy podaniu w Possesyą arendownym Kontraktem *WJMPanu Józefowi Kościuszkowi w Roku 1778 na dniu 29 Junij uczyniono.* *)

Memble pokojowe.

Kanapa duża szyta (włoczka) · ·	1
Taboretów takichże · · · · · ·	12
Zydelków obitych · · · · · · ·	2
Stołków z poręczami · · · · ·	8
Stołków bez poręczy · · · · · ·	4
Stołów sztuk · · · · · · · · ·	2
Stolik mały okrągły czarny · · ·	1
Stolik gładki · · · · · · · · ·	1
Szafek rogowych Zielonych · · ·	2
Biurko z Xiążkami · · · · · ·	1
Portretów różnych · · · · · ·	7

*) Z całości Remanentu doszedł do nas tylko inwentarz domowy, jakoteż rejestr inwentarza żywego. *Redakcya.*

Obrazów	3
Materaców od pojazdów	2
Obicia niebieskiego szytego bryttów	11
Obicia szarego z zielonym zszytego brytt.	18
Do obijania Taboretow kawałków	5
Trypy zieloney od karety kawałów	5

Sprzęt gospodarski.

(Kołczan obdarty)	1
Strzał sztuk	67

Regestr kufrów 9 skrzyń.

Puzdro z cyną złożone	1
Kuferek zfentami skuro obity	1
Kosz z farfurkami 9 butelkami	1
W ktorym farfurek	7
Waza farfurowa z nakryw.	1 } 30
Butelek szklannych	7
Skrzynka z szkłem stołowym	1
W ktorey Taca szklanna	1
Miseczek do niey	5
Kielichów wielkich	4
Kielichów (fletowych)	2
Kieliszkow małych	12
Nakrywek do kielichow	3
Karafek do wina	2
Karafinka bez nakrywki	1
Solniczka	1
Szklanek mniejszych	2
Szklanka duża klejona	1
Flasz półgarcowych	4
Skrzynia z różnemi fantami	1
Skrzynia czerwono malowana z rożnymi czemieniami 9 pendentami	1

Roku 1778 Mca Junij 24 dnia przy podaniu Inwentarza mnie Józefowi Kosciuszce od WJMPana Piotra Antoniego Estki Stolnika Smol. odbieram przy Possesyi moiey Siechnowickiej.

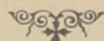
Bydła Rogatego.

Krów Doynych szt.	11
Różnego bydła z Buhajem szt.	8
Cieląt przypłudku szt.	11
Owiec starych	12
Jagniąt przypłudku	5
Swiń macior	3
Knur młody	1
Wieprzków	7
Przypłudku prosiąt	9
Gęsi starych	6
Gąsior stary	1
Przychowków szt.	25

Do którey to weryfikacyi Depozytu Wielm. Obożnego w Siechnowiczach 9 Inwentarzem opisanego Bydła y różnego Drobiu przy uproszonych Jch M M. PP. Pieczętaczach Ręką własną podpisuję Dokretsapra

Józef Kościuszko Siechnowicki.

Ustnie y oczewisto proszony.... Marcin Zawadzki Samuel Laskowski pod ow czas Dyspozytor Siechnowicki.



Rozmaitości*).

We Środę Nro 30. 24. Grudnia 1817.

Wiadomość o Jenerale Kościuszce.

(Z Dzienników Francuzkich — Tłumaczenie Gazety Warszawskiey.)

„Tadeusz Kościuszko rodem z Litwy, odebrał wychowanie w Warszawie, w korpusie kadetów. Ćwiczył się potem w sztuce prowadzenia woyny i obrony Kraiu w Stanach Zjednoczonych Ameryki północney. Tam zostając do końca woyny o niepodległość, pozyskał szacunek i przyiaźń Waszyngtona, którego był towarzyszem broni.

Gdy byt własney Oyczyzny w 1792 roku został zagrożony, Kościuszko wrócił z pośpiechem ofiaruiąc swoie usługi i nabyte doświadczenie w Kraiu, który równie, iak Polski, za wolność walczył i umiał ią ustalić bez obalenia porządku. Odbył pierwszą wyprawę w stopniu Jenerała brygady pod Xięciem Józefem Poniatowskim. W drugiey, w roku 1794, on sam połączył w koło siebie woysko, zapalił honorem narodowym a wtedy i Xiążę Poniatowski przybiegł z ochotą pod iego sztandary.

Bez pieniędzy, zapasów i bez fortec, Kościuszko zdołał dziewięć miesięcy utrzymać woysko swoie przeciw nierównie przemagaiącym siłom. Wszyscy dobrze myślący, cała Polski Oyczyzna, była w iego obozie; zupełne poświęcenie się zastąpiło zbywaiące środki, a waleczność zastąpiła niedostatek broni. — Szlachetny charakter Naczelnika wpoił się we wszystkich Współ-Rycerzy.

*) Przydatek do numeru 205go gazety Lwowskiey.

Równie iak on nie znali niebezpieczeństw, nie zważali na znoie, gdy o honor i wolność Oyczyzny chodziło. Łącznie z nim usiłowali iak naylżeyszemi czynić Obywatelom ofiary, które dla uzyskania niepodległości narodowey od nich wymagać byli przymuszeni. Posłuszeństwo wszystkich temu poważnemu Wodzowi, tem było tkliwsze, iż zupełnie było dobrowolne. Cnotom on tylko swoim winien był nieograniczoną władzę swoią.

Nie mogła trwać długo ta tak nierówna walka; uległ liczbie Kościuszko w bitwie pod Maciejowicami, i ciężko raniony w niewolę do Rossyi zaprowadzony został. Przy wstępie samym na tron Cesarz Paweł osądził, iż nie może większey Polakom wyświadczyć łaski, iak gdy powróci wolność Bohatyrowi, którego tak bardzo żałowali. Sam doniósł mu o końcu iego niewoli i chciał go obdarzyć 50 tysiącami czerwonych złotych; ale Kościuszko wolał bydź winien swoie utrzymanie nagrodzie, którey miał prawo spodziewać się za swoie zasługi w Ameryce.

Z tego tak chlubnie otrzymanego szczupłego sposobu do życia, utrzymywał się Kościuszko w Stanach Ziednoczonych, a późniey we Francyi pod Fontainebleau, wpośród familii Zeltnerów, a nakoniec w Szwaycaryi, nie mieszaiąc się iuż do interesów swey Oyczyzny, gdyż w czynionych sobie propozycyach nie widział dostateczney rękoymi. Upadł z konia w okolicy Vevay, po którym stoczył się w parów, co przyspieszyło śmierć iego w Solurze dnia 15. Października 1817go w przeszło 60 roku życia iego. Nie miał nigdy żony, i iednego tylko zostawił siostrzeńca. — Lecz wszyscy Polacy uważali się za iego dzieci, otaczali go miłością i uszanowaniem, wskazuiąc z chlubą wszystkim narodom wzór cnót obywatelskich tego Męża czystego, bezinteressownego, tak wielkiego na czele woyska, tak skromnego w domowem życiu, który równie był straszny nieprzyiaciołom w boiu, iak ludzki i dobroczynny gdy ich zwyciężył, równie gorliwy o sławę i niepodległość Oyczyzny, iak sumienny czciciel wolności, którey nie dozwolił żadnem skazić nadużyciem".



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

† Ludwik Koszut. — Czem Koszut zawinił w obec Słowian i własnego narodu. — Salto mortale od Koszuta do Kościelskiego. — Poniżający telegram. — Konserwatorzy biorą się do niszczenia. — Zawsze *durchwursteln!* — Pozew Roseberrego: albo się poddać, albo ustąpić.

Znikła znowu z politycznego widnokręgu wielka postać, która na nasze polskie sprawy olbrzymi wpływ wywarła w swoim czasie. Telegraf przyniósł nam wiadomość o śmierci *Ludwika Kossutha* (Koszuta), uosobienia madjarskiego narodowego ruchu w XIX. wieku. Dla nas jestto wielki demokrata, towarzysz Bema i Dębińskiego, zacięty wróg absolutyzmu, ofiara Mikołajewskiego systemu; za to mu się należy cześć i chwała od każdego Polaka. Niezłomny w swoich zasadach do śmierci, nie chciał wrócić do kraju, jak nasz Kościuszko, jak Mazzini, by nie uznać nienawistnego mu porządku rzeczy, i złożył kości swoje na ziemi wygnania, wierny Ojczyźnie *usque ad finem.* On był wskrzesicielem dzisiejszych Węgier, twórcą nowego madjarskiego patryotyzmu i, chociaż pobity, zwyciężył ostatecznie wrogów swojego narodu. Czemuż nawet w obliczu śmierci nie możemy pożegnać dziewięćdziesięcioletniego węgierskiego patryotę samą pochwałą, bez domieszki nieprzychylnej krytyki? Dla tego, że chociaż ogromne są zasługi Koszuta dla jego narodowości, chociaż jego charakter był nieposzlakowany, energia nadzwyczajna, on w zbytecznej swej gorliwości nieraz nadał fałszywy kierunek ojczystej sprawie, i wnukowie jego będą mu mogli kiedyś zarzucić, że przygotował dla Węgier niejedną ciężką, może nawet, co nie daj Boże, zabójczą chwilę. Koszut był wprawdzie współdziałaczem

w owym międzynarodowym demokratycznym i narodowościowym ruchu pierwszej połowy XIX. wieku, w którym Polska odegrała taką ważną, można nawet powiedzieć, rozstrzygającą rolę; ale dał się zbyt unieść praktycznym względom, wymuszonym niejako krytycznem położeniem słabej węgierskiej narodowości śród nieprzyjaźnych, bo pokrzywdzonych ludów; zbyt często sprzeniewierzał się zasadzie dla domniemanych *interesów* madjarskości, i chociaż jego kierunek zwyciężył — przy pomocy jego najzaciętszych wrogów — najnieszczęśliwsze mogą wyjść z niego skutki dla całych Węgier, a pośrednio dla nas. Chcąc postawić madjarską narodowość na stanowisko wyłącznie panującego plemienia w ziemiach korony Śgo Stefana, odepchnął od siebie Słowian i Rumunów, a jego następcy doprowadzili krzywdzenie pobratymców naszych do tego, że musimy im zupełnie odmówić swojej sympatyi, a Węgry runą same przez się, skoro im się usunie niemiecka opora. A szkoda by było tego dzielnego narodu, który z nami razem najskuteczniej obronił Europę od muzułmańskiego najazdu. Może się Węgry opamiętają, i daj im Boże, ażeby nowym torem prowadził je mąż, któryby miłością Ojczyzny, energią, poświęceniem, prawością choć w części dorównał zgasłemu Ludwikowi Koszutowi!

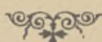
Mieliśmy i my swoich Koszutów — a od nich, i od zmarłego wielkiego Węgra do pana... Kościelskiego — ach! jaki skok w dół! Były poseł inowrocławski sam się do niego stoczył z dawnego swego stanowiska demokraty i trybuna ludu — bo miał widać w tem interes osobisty, skarbił sobie *monarszą*, złotodajną przyjaźń; ale dlaczego nasze Koło polskie poszło się z nim połączyć w tym—dole, spółczując jego usunięciu się z parlamentu z powodu maluteczkiej próbki oporu przeciw Wilhelmowi ze strony posłów polskich — tego już nie rozumiemy. Czyż *solidarność* naszych przedstawicieli do tego dochodzi, że nawet nasi niby postępowcy lewicy nie zechcieli protestować przeciw oburzającemu telegramowi Koła, winszującemu byłemu Polakowi z nad Gopła, synowi i bratankowi zasłużonych Ojczyźnie mężów, jawnego odstępstwa, jawnej zdrady polskiej idei? Nawet praktycznych korzyści owo oburzające nadskakiwanie wrogom naszym odnieść nie mogło, bo tyle się teraz namnożyło takich renegatów, że targowa ich cena musiała się bardzo obniżyć.

Niemcy mają przecież własnych mężów zaufania, i najgorliwsi z obcych zbiegów spotykają zbyt silną konkurencyę. A narodowi polityka pp Kościelskich i ich admiratorów niesłychane wyrządza szkody. Jedyna nadzieja w bucie i arogancyi pruskiej p. Bossego i jemu podobnych, bo sami niszczą każdą próbę ugodowej polityki, pomimo niesłychanego płaszczenia się naszych — aż wstyd się do tego przyznać — rodaków.

Tak się dzieje w Berlinie — w Wiedniu nie lepiej, chociaż tam Polacy mogliby zająć dominujące stanowisko. Koalicya szwankuje naprawdę, a pierwszym szkopułem jest osławiony projekt Taaffego o reformie wyborczej. Hohenwart chciałby pod pozorem reformy cofnąć się jeszcze bardziej i samych szlachciców posyłać do Rady państwa, a przynajmniej ograniczyć liczbę miejskich posłów do minimum: Plener chce wprost przeciwnie nas urządzić, a nasi Galicyanerzy chcą, jak zwykle, nie wiedzieć czego; to tylko pewna, że ani dobra kraju, ani dobra całego państwa, a jeszcze mniej dobra ludu. Czy się koalicya rozpadnie wystąpieniem Hohenwarta, czy pogodzeniem lewicy niemieckiej z młodoczechami, na co się zanosi, pomimo pozornej niemożliwości, czy jakimkolwiek innym sposobem, nasze szanowne Koło osiędzie z pewnością na koszu, bo inni, nawet najmniej dla nas sympatyczni, jak plenerowscy centraliści, mają jakieś zasady, jakąś wytkniętą drogę i cel jakiś, a nasi — zgoła nic. Tak się tafowskie *durchwursteln* wpiło w krew i mózg naszych sławetnych posłów!

W Anglii, jakeśmy już pisali, ustąpienie Gladstona nie pohamowało ruchu przez niego zaczętego. Jego spadkobierca, lord Roseberry, poszedł nawet dalej, niż *wielki starzec*, bo stanowczo wypowiedział to — cośmy napomknęli

w 4 Nr. *Słowa Polskiego*, to jest, konieczne złamanie oporu Izby wyższej, albo zupełne jej zniesienie. W Anglii żadnych *durchwursteln* nie znają, i dobrze na tem wychodzą. Zobaczymy wkrótce, czy panowie będą głusi na taką przestrogę, i spróbują wytrwać na stanowisku wrogów postępu i ciemiężców Irlandii. Nasi na ich miejscu by tak zrobili, bodaj nawet, jak uczą dzieje, z pomocą sąsiednich i »wspaniałomyślnych« dworów; ale Lordowie nieraz pokazali, że umieją poświęcić cząstkę dla ocalenia całości, i spodziewamy się, że tak się też teraz stanie.



SPRAWY POLSKIE.

Z zaboru rosyjskiego*).

(XY) Rozbicie narodu naszego na trzy odłamy, znajdujące się w odmiennych warunkach politycznych, osłabia łączność, utrudnia zrozumienie wspólnych dążeń i interesów. Nie znamy się wzajemnie, jak znać się powinniśmy, czasem już nawet nie rozumiemy się wcale, nasze myśli i drogi działania nieraz w różne rozchodzą się strony. Taki stan rzeczy nie może być normalnym w narodzie, żywo czującym swą jedność. Praca, mająca na celu wzmocnienie solidarności, wzajemne porozumienie się, a więc przedewszystkiem dokładne zapoznanie się z warunkami bytu różnych odłamów naszego społeczeństwa, musi być pierwszem, najpilniejszem zadaniem polityki narodowej. Najliczniejsza i najważniejsza część społeczeństwa polskiego pod panowaniem rosyjskiem pozbawiona jest możności wyrażania swych myśli i dążeń, informowania o swych potrzebach i położeniu. Prasa polska, w lepszych warunkach postawiona w Galicyi i Poznańskiem, powinna wziąć na siebie to zadanie. Dotychczas jednak niewiele w tym kierunku robiono. Korespondencye, najczęściej przygodne, będące zwykle wyrazem osobistych zapatrywań autorów, podające fakty dorywczo, bez należytego oświetlenia i związku, często nawet lekkomyślnie i fałszywie — nie wiele przynosiły pożytku, a czasem wyrządzały pośrednio lub bezpośrednio szkodę.

Opinia publiczna Europy nie jest również należycie o sprawie i stosunkach polskich w państwie rosyjskiem informowaną. Prasa europejska powtarza wiadomości z dzienników galicyjskich i poznańskich, lub zamieszcza doniesienia korespondentów, nie znających społeczeństwa polskiego, ani warunków, w jakich ono żyje.

Powodując się przekonaniem, że stosunki te jak najprędzej zmienić należy, zamierzamy: 1. dostarczać pismom polskim artykułów, wyjaśniających warunki bytu i dążenia społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim; 2. postarać się o skoncentrowanie wiadomości faktycznych, należycie sprawdzonych i wyjaśnionych, nie szczędząc starań, ażeby temu koniecznemu wymaganiu ścisłości i prawdy zadość uczynić. W miarę potrzeby wydawane będą broszury, poświęcone oddzielnym kwestyom politycznym z zakresu stosunków polsko-rosyjskich.

I.

W ostatniem dziesięcioleciu poglądy polityczne inteligencyi polskiej w zaborze rosyjskim, a mianowicie poglądy na stosunki polsko-rosyjskie i na sprawę obrony naszej odrębności narodowej i kultury — uległy zasadniczej zmianie. Artykuły i korespondencye, uprzednio zapowiedziane, będą wyrazem tych już sformułowanych i w różnych kołach społeczeństwa uznanych poglądów.

Chcąc wytłómaczyć genezę tych zapatrywań na stosunki polsko-rosyjskie, musimy na chwilę cofnąć się w przeszłość.

Po stłumieniu powstania 1863 r. zabór rosyjski znalazł się w stanie zupełnego rozprzężenia i rozbicia, gdyż niemal jednocześnie z katastrofą polityczną, lub bezpośrednio po niej nastąpił cały szereg ważnych zmian w stosunkach społeczno-ekonomicznych. Zaledwie społeczeństwo ochłonęło nieco z przygnębiających je wrażeń, badać zaczęto przyczyny katastrofy, obliczać straty i siły narodowe, jakie nam pozostały. Świeżo po klęsce trudno było poznać wszystkie jej przyczyny, przewidzieć i ocenić skutki. Sąd bezstronny, przedmiotowy o minionych wypadkach mogło wydać dopiero pokolenie następne. Odrazu

*) Niniejszą koresp. otrzymaliśmy z wiarogodnego źródła wraz z zapowiedzią, iż dalsze wiadomości »Z zaboru rosyjskiego« stale będą nadsyłane.
Red.

jednak zrozumiano, że należy organizm narodowy zasilać i rozwijać; zrozumiano, że trzeba wszelkiemi siłami popierać rozwój oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu. Praca w celu wzmocnienia umysłowych i ekonomicznych sił narodu była doniosłem i pilnem zadaniem. Ten program jasny, zrozumiały dla ogółu, zwany programem »pracy organicznej«, stał się, z odpowiedniemi zmianami, hasłem wszystkich stronnictw. Nie zdawano sobie wówczas sprawy z planów i polityki rządu rosyjskiego, sądzono, że i pod tym rządem Polacy mogą pracować legalnie dla swego rozwoju narodowego.

Podobny program prawie jednocześnie powstał w Galicyi, gdzie istotnie wytworzyły się warunki, znalazł się grunt odpowiedni dla pracy organicznej. A jakkolwiek zapewne nie wszystko tam zrobiono, co zrobić było można i należało, widzimy w życiu Galicyi znaczny postęp, dający nadzieję stałego wzrostu pracy narodowej i rozszerzenia jej zakresu.

W zaborze pruskim spostrzegamy dziś pewien zwrot w polityce rządu, zwolnienie stosowanego poprzednio systemu. Trudno jeszcze ocenić, czy zmiana ta jest chwilową, czy też będzie trwałą. Niewątpliwie przyczyną zmiany jest najprzód odporność naszego społeczeństwa, która dowodzi niemożliwości wynarodowienia żywiołu polskiego, powtóre, w większym bodaj stopniu, wzrastające w sferach rządowych i w opinii publicznej przekonanie, że interes polityczny Niemiec wymaga zapewnienia ludności polskiej przynajmniej znośnych warunków bytu, że stosowanie systemu represyi było prrcą — pour le tzar de Russie.

Brak łączności w pracy narodowej, rozstrzelenie myśli i dążeń w różnych kierunkach przeszkadzają inteligencyi polskiej w poznaniu stanu moralnego i umysłowego, oraz warunków bytu Polaków w każdej części naszej Ojczyzny. Znajomość tego stanu i warunków w zaborze rosyjskim oddawna pozwoliłaby już zauważyć i ocenić zmianę, jaka w poglądach i usposobieniu inteligentnej części społeczeństwa zaszła.

W zaborze rosyjskim przez pierwsze 25 lat po powstaniu ogół inteligencyi zajęty był niemal całkowicie pracą ekonomiczną. Zdobywanie dobrobytu materyalnegó zamiast być środkiem działności stało się jej celem. Z małymi wyjątkami inteligentny ogół przestał myśleć o zadaniach i sprawach narodowych. Później dopiero systematycznie wzrastający ucisk i upadek dobrobytu przekonały głębiej patrzących, że pod panowaniem rosyjskiem niema dla nas warunków do pracy organicznej w szerszym zakresie, że wszelka działalność łączna, że wszelka jawna legalna praca narodowa — stają się prawie niemożliwemi.

Ci wszyscy, co przed dwudziestu pięciu, a nawet dwudziestu laty wołali, że trzeba naprzód goić rany i odbudowywać, a potem rozwijać się legalnie w granicach praw obowiązujących, nie uświadamiali sobie, że te właśnie prawa zabraniają wszelkiej pracy. Wśród tych ludzi niektórzy w najlepszej wierze nosili się z planami, pożądanej zdaniem ich ugody. Wypadki w ciągu ostatnich lat panowania Aleksandra II. nadawały czasem pozory możliwości tym projektom ugodowym, sprzecznym zresztą z dążeniami historycznemi państwa z naturą społeczeństwa rosyjskiego. Pomimo, a nawet wbrew woli rządu, wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności pomiędzy 1870 a 1880 rokiem wzrósł dobrobyt, rozwijać się zaczął przemysł, ożywił się handel, w górę poszły ceny ziemi. Złudziło to wielu. ale złudzenie prędko przeminęło.

Zasada bezwzględnego tępienia wszystkiego, co nie jest rosyjskiem i prawosławnem, od półtora wieku stanowi pierwszy, niezmienny, dogmat polityki rządowej i narodowej Rosyi. Ale dopiero w ciągu ostatnich 12 lat dogmat ten wyraźnie został sformułowany i z jawnym cynizmem wygłoszony. Przewodnicy inteligencyi polskiej mieli wciąż na widoku Rosyę z pierwszych lat panowania Aleksandra II., przeceniali znaczenie reform, w których trwałość i rozwój dalszy wierzyli. Łudzili się, że frazesy o wyzwoleniu Słowian mają akcent szczerości, że wyrażają coś innego oprócz chęci zatopienia tych ludów w »morzu rosyjskiem«, pochłonięcia ich odrębności i samodzielności. Wreszcie osobiste, czysto ludzkie przymioty niektórych dygnitarzy rosyjskich w Polsce podtrzymywały te błędne złudzenia.

Społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, bogacąc się w niektórych warstwach, gnuśniało i demoralizowało się pod wpływem tych fałszywych programów i szkodliwych dążeń. Naród w masie ubożał coraz bardziej, a uciskany coraz silniej, odwykał nawet od najlegalniejszych środków obrony. Każdy śmielszy krok, chociażby na drodze obrony

legalnej, uważano za niepotrzebną opozycyę, niezgodną z przemijającemi hasłami i programami. Nakoniec straszny terroryzm i arbitralność władz rosyjskich, rozzuchwalonych pokornem zachowaniem się społeczeństwa, wytwarzały taki stan umysłów, że ludzie lękają się upomnieć o słuszne swe prawa, boją się prosić, żeby z tego powodu nie narazić się policyi.. Obrona języka polskiego w stosunkach osobistych, obrona własności prywatnej w stosunkach ze skarbem, na gruncie praw obowiązujących — uważana jest za niebezpieczne warcholstwo.

Postępowanie Rosyi z ludami nierosyjskimi — dla Europy i Słowiańszczyzny nazywa się w stylu urzędowym »zjednoczeniem państwowem« i »urzeczywistnieniem najwyższych celów państwowo-rosyjskich«. Od lat 12-tu system ten z całą bezwzględnością sroży się nad Polską i innymi ludami podległymi Rosyi. Polega on na moralnem i materyalnem tępieniu obcych narodowości, tępieniu. jskiego dzieje narodów nowoczesnych nie przedstawiają.

Środków i sposobów stosowania tego systemu świat cywilizowany nie zna, nie domyśla się, nie mógłby nawet całego okrucieństwa ich i nikczemności zrozumieć. System ten grozi przedewszystkiem kulturze narodowej Słowian, których los uchronił dotąd od braterskiego obcowania z Rosyą w jednem państwie, pod jedną władzą — a w ostatnich swych celach stanowi poważną groźbę dla cywilizacyi europejskiej.

Ułatwienie stosowania tego systemu przez brak odporności przez niezaradność i bezwzględne poddawanie się nawet nie prawu, ale wymaganiom i kaprysom każdego wykonawcy legalnego bezprawia — jest, musimy to wyznać, ciężką winą starszej inteligencyi polskiej, tej inteligencyi, która powinna świecić przykładem odwagi cywilnej i wykonywania obowiązków obywatelskich.

Taki nastrój inteligencyi, którą w zaraniu życia spotkał bolesny zawód, a w wieku męskim zgnębiło powtórnie rozczarowanie w skuteczności legalnej pracy organicznej, utrudniał sformułowanie programu działalności, odpowiadającej warunkom realnym, oraz dążeniom i interesom społeczeństwa.

Większość inteligencyi czuje od dawna, że zasady i taktykę postępowania należy zmienić. Jakkolwiek system tępienia ani dotąd, ani w przyszłości celu swego nie dopnie i ludności polskiej nie wynarodowi, to jednak wiele szkód wyrządzić nam może, wiele zburzy i zniszczy.

Zastanawiając się nad warunkami naszego bytu, musieliśmy przyjść do wniosku, że w każdem położeniu można bronić skutecznie narodowości swej i kultury. Trzeba tylko do każdego położenia stosować odpowiednie środki i sposoby działania. Powstanie zbrojne w warunkach obecnych, przy rozwoju militaryzmu, jest po prostu niemożliwem i przyniosło by narodowi straty niepowetowane. Ale między powstaniem a zupełnym brakiem odporności, pomiędzy wystąpieniem zbrojnem a biernem poddaniem się przemocy istnieje cały szereg środków obronnych, które, nie wyłączając nadziei poprawy warunków istniejących, hartują naród, czynią go odporniejszym i, jednocząc jego inteligencję w solidarnem działaniu, wytwarzają siłę, z którą przyjaciel i nieprzyjaciel liczyć się musi.

Pod wpływem warunków, w jakich żyjemy, myśli takie powstawać zaczęły w coraz szerszych warstwach inteligencyi. Należy zaznaczyć, jako objaw charakterystyczny, że potrzebę zmiany w postępowaniu inteligencyi zaczęło najprzód odczuwać i wypowiadać młodsze pokolenie, wychowane przez Apuchtina i jego poprzedników, którzy chełpili się w mowach urzędowych, że »wbili nóż w serce Polski«. Ucisk narodowy w szkole, systematyczne usuwanie Polaków ze wszystkich stanowisk nie tylko w ziemiach polskich, ale nawet w cesarstwie, dokładniejsza znajomość dążeń i charakteru społeczeństwa rosyjskiego — wpłynęły w znacznym stopniu na takie usposobienie młodszej inteligencyi.

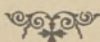
Myśli o potrzebie obrony dojrzały już w wielu umysłach i sformułowały się jasno. Jednem z pierwszych zadań tej obrony, jest wzmocnienie uczucia łączności, ścisłej solidarności narodowej we wszystkich częściach Polski, przy uwzględnieniu obecnego położenia prawno-państwowego każdej dzielnicy. Drugiem, równie ważnem zadaniem jest uświadomienie narodów słowiańskich, jaki los czeka ich religię, język, kulturę narodową, gdyby dały się złudzić hasłem braterstwa z Rosyą, oraz wykazanie im dowodne, że Rosya utożsamia wielkość i jedność państwa z wytępieniem ludów, posiadających właściwości odrębne. Trzeba wreszcie prze-

konać inne narody, że nawet ta część Polski, pod panowaniem Rosyi przechodząca najcięższe próby, pracuje dla cywilizacyi, do której należy, i oznajmia Europę z tem, co się dzieje we wschodniej jej połowie i co jej z tej strony grozi..

Takie informowanie i oświecanie opinii w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, niektórzy starsi przedstawiciele naszej inteligencyi uważali za szkodliwe. Mniemana szkoda na tem polegać miała, że organy rządu rosyjskiego za ujawnianie pewnych faktów jeszcze silniej mś·ić się będą i prześladować naszą nar)dowość. — Fałszywości tego poglądu nie potrzeba nawet zbijać. Nie rozdrażnienie, ani zemsta są pobudkami postępowania rządu rosyjskiego z Polakami. Jest to *system*, konsekwentnie stosowany, będący wynikiem przyczyn historycznych, oparty na fanatyzmie religijnym i narodowym i wierze w możność dopięcia zamierzonego celu u jednych, a na materyalnych korzyściach biurokracyi rosyjskiej u drugich. System nieubłagany, którego stosowanie Rosya niekiedy pod przymusem zawiesza, ale nigdy się go nie wyrzeka i przy pierwszej sposobności do niego wraca.

Zerwanie z tą błędną tradycyą, wypowiadanie myśli i uczuć szerokich kół inteligencyi polskiej w zaborze rosyjskim, zapoznawanie swoich i obcych ze stosunkami naszymi, grupowanie i oświetlanie faktów, charakteryzujących politykę Rosyi i warunki naszego bytu — oto zadanie całego szeregu artykułów i korespondencyi, do których praca niniejsza wstęp stanowi Obszerniejsze rozwinięcie i umotywowanie poglądów, które do sformułowania pobieżnie tu zaznaczonego programu obrony narodowej doprowadziły, będzie treścią oddzielnej broszury. Broszura ta wkrótce wyjdzie z druku.

W artykułach i korespondencyach naszych nie będziemy solidaryzowali się z interesami partyjnymi i prowincyonalnymi, ale stać zawsze będziemy na gruncie obrony tych wielkich, ogólnych dążeń i interesów narodowych, które są równie drogie każdemu, bez względu na jego przekonania polityczne i społeczne, kto tylko się do polskości poczuwa, — tych dążeń i interesów, które we wspólnem dążeniu nas łączą, a nie tych, które z konieczności różnią nas i dzielą.



POWIEŚĆ i POEZYA.

NIEOBECNI.

OPOWIADANIE

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy),

Ach!... *à propos*... — przerwała sama sobie. O spowiedniku nie myślałaś jeszcze.

— Nie księżno — odrzekła hrabina, której rzęsy w chwili tej oczy zasłoniły.

Księżna przenikliwie z pod oka na nią spojrzała.

— W Krakowie miałaś?...

— Tak... — odparła.

— Tonu by ci to dodało, gdybyś była z Krakowa przywiozła spowiednika sobie... Zagadanoby o tem w arcybiskupstwie, w nuncyaturze, po klasztorach i w świecie... Stało się jednak... Potrzeba, żebyś o spowiedniku pomyślała. *Cela pose*... — rzekła sentencyonalnie. Spowiednik dla kobiety światowej potrzebniejszym jest, aniżeli nawet pomada na usta; bez pomady bowiem ta, która posiada usta takie jakby karminowe, obejść się może, bez spowiednika zaś obchodzić się nie sposób... A!... — wykrzyknęła. Trzeba więc, żebyś pomyślała...

— Pomy... — zaczęła hrabina.

— Ale — przerwała księżna — ponieważ mi się tak z Adelą powiodło, mogę przeto i we względzie wyboru spowiednika narzucić się tobie, moja ty prześliczna... Chcesz rady, będziesz radę miała; zechcesz wskazówki... i wskazówki ci udzielę...

— Z wdzięcznością przyjmę jednę i drugą...

— Doskonale... Podoba mi się to... Więc tedy... Ale... hm... Jakiegożeś spowiednika miała w Krakowie?...

— Księ-ędza... — wyjąkała hrabina.

— Świeckiego... — co?...

— Ze zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego...

— Zmartwychwstania?... *inconnu*... Mniejsza jednak o to... Młody, stary?... światowy, czy dziki?...

— Księżno... — tonem prośby odezwała się młoda pani.

— Pomińmy więc to... Jakiegożbyś życzyła sobie?...

Hrabina taką miała minę, jakby cierpiała. Ona sama gdyby stan swój definiowała, powiedziałaby, iż na torturę była braną. Tortury te wszakże dokuczały względnie jeno i chwilowo; przeminęły bowiem skoro księżna zeszła z gruntu drażliwej dla hrabiny kwestyi. Nastąpiło to, gdy księżna następujący rozpoczęła wykład:

— Znajdą się tu bowiem rozmaici, wedle potrzeby i gustu: wybór ogromny... jak do sumienia... Są i modni... Jeżeli się chcesz, droga moja, do mody stosować, oto masz...

Wymieniła tchem jednym imion trzy, poprzedzając każdy tytułem: *abbé.*

— Pierwszy — prawiła dalej — surowy, drugi pobłażliwy, trzeci elegancki... Moda jednak nie wiąże ciebie; możesz odstąpić od niej, nie wybierając z tych trzech żadnego... Ludzie pospolici powierzają dyrekcyę sumień swych proboszczowi parafii, do której należą, ale to mieszczaństwem trąci; w świecie to nie uchodzi... Potrzeba, żebyś sobie... i, gdybym wiedziała jeno, jakiego wolisz.

Zatrzymała się. Dało to czas hrabinie odpowiedzieć:

— Doprawdy... nie wiem...

— Cóż bo!... Czy chciałabyś eleganta, gładkiego, pachnącego, zafryzowanego, ze szkiełkiem w oku?...

— Nie... o!... podchwyciła hrabina.

— Czy wymownego, argumentującego?...

— Nie...

— Czy indagującego, ciekawego?...

— Nie...

— Czy zupełnie pobłażliwego, wszystko mimo uszów puszczającego?...

— Nie...

— Czy dobrodusznego, ojcowskiego, po ojcowsku moralizującego...

Nie odpowiedziała jeszcze hrabina, gdy księżna zapytała:

— Czy surowego?...

— Takiegobym chyba wolała... – odpowiedziała hrabina na zapytanie, jak się zdaje, poprzednie.

— A więc, *j'ai ton affaire...* Ojciec Kryspin, spowiednik mój... Jesteś, jak widzę, jednego ze mną gustu: lubisz używać mortyfikacyi dla rozmaitości, jak się używa pieprz do sosu.. Przyślę ci go, tymczasem zaś chodźmy na śniadanie...

Wstała, hrabina ramię podała i panie ruszyły. Przez pokoje przechodząc, księżna okiem do koła powodziła i odezwała się w końcu:

— Jakże tu pięknie!... Ten Chriso potrafił z zadania się wywiązać...

— Chriso?... — zapytała hrabina.

— Tapicer... ojca Kryspina protegowany, katolik gorliwy... Hm?... -- mruknęła, na firanki spoglądając, ma gust..., i powtórzyła to samo, patrząc na kopię Apollona Belwederskiego, bluszczem obwiniętego. Ma gust... protegować go warto... Och!... — westchnęła... Czasy takie nastały, że katolików dobrych z pod ziemi niemal wygrzebywać należy i protegować... i protegować... Co do czasów, mam z tobą, moja najpiękniejsza do pomówienia...

Wyrazy ostatnie wyrzekła na dole, w salonie, gdzie na panie oczekiwał hrabia.

— Księżno!... — odezwał się ten ostatni, podchodząc z powitaniem.

— Widzisz... — odparła — najechałam was i wprosiłam się do stołu waszego...

— Ależ to dla nas zaszczyt i szczęście... – odpowiedział, ramię jej podając.

Hrabina poszła przodem. Ciotka z siostrzeńcem przystali nieco, o tyle, że księżna szeptać temu ostatniemu mogła do ucha...

Żona twoja nie brzydka, nie... *pas mal*, ale mała. Adela ładniejsza, o!... To piękność pospolita, a tamta zupełnie szlachetna... Cóż ty powiadasz?!..

— Hm... — odmruknął hrabia.

— Możeś Adelki nie widział... Pokojówka starsza... Przypatrz się jej... warto; przypatrz się jej pilnie... o... podziękujesz mi za nią...

Wnijście do sali jadalnej przerwało ciąg dalszy szeptania tego konfidencyonalnego. Rozmowa przy śniadaniu przybrała ton przepisowy, to znaczy: lekki i wesoły. Mówiono o wszystkiem i niczem, o nowej Gounoda operze i o nowej Aleksandra Dumasa syna komedyi, o śpiewaczce i o tenorze, a szczególnie o jednej z aktorek, wychodzącej za mąż za jednego z markizów, zadłużonego po uszy.

Czyniono przytem uwagi dowcipne, tyczące się pochodzenia długów markiza i majątku aktorki. Czas upłynął szybko. Po deserze współbiesiadnicy przeszli na kawę do oranżeryi i księżna tak zaczęła:

— Ale nie domyślacie się może, kochani moi, żem w towarzystwie waszem ułożyła sobie projekcik doniosłości ogromnej...

— Tyczący się wód... — podchwycił hrabia.

- Bynajmniej...

— Wycieczki jakiej...

— Gdzie tam...

— Koncertu... teatru...

— Wcale nie...

— Wieczoru ..

— Nie...

— Balu...

— Nie... Nie odgaduj daremnie... nie odgadniesz... Czyś czytał *Figaro* dzisiejsze?...

— *Parbleu*...

— Wiesz przeto na co się zanosi... W senacie się nie powiodło tym panom, odgrzebali więc jakieś prawo zapomniane i mają wydać dekret... Dekret redaguje się już... już gotów... brak podpisów jeno... Chodzi o to, ażeby odwrócić cios nad klasztorami zawieszony... Szukamy sposobów, szukamy i oto: przyszła mi idea od pierwszego na ciebie, moja ty najśliczniejsza, spojrzenia.

Wyrazy ostatnie do hrabiny zwrócone były.

Hrabina szeroko ze zdziwienia oczy otworzyła.

— Idea prosta, jak *bon jour*...

Nie wytłómaczyło to rzeczy jasno. Hrabia filiżankę w ręku trzymał i na ciotkę się patrzył.

— Pojedziesz do Juliusza Ferry?...

— Ja?...

— Ty... ty *comtesse* Ruczajska *née comtesse* Lodoiska... Bilet twój silne nań wywrze wrażenie, zdziwi go, zdumi; prosić cię wnet każe... wchodzisz i... panie ministrze... Nie zapominaj jeno przemawiać do niego: panie ministrze, emaliując przemowę twoją tu i owdzie ekscellencyą... Ekscellencya!... cha, cha... — zaśmiała się szydersko. Ale to ciebie do niczego nie zobowiązuje, jemu zaś będzie pochlebiało... Nie przystępuj jednak do rzeczy od razu... Przygotuj sobie naprzód grunt, podłóż tło i gdy będziesz uważała, że pan minister na grunt swój zwabić się dał, uderz silnie...

— Kogo?... — zapytała młoda pani, pozostająca wciąż pod wrazeniem zdziwienia.

— Kogo!... pana ministra... o cóż chodzi...

— Ależ bo ja nie wiem, o co...

— Czyżem nie mówiła?... O dekret... Dekret ów stał się zmorą, trapiącą w świecie wszystkich razem i każdego z osobna..

— Cóż hrabina na to poradzi?... — odezwał się hrabia.

— Co?... Wyjedna zwłokę, a może... kto wie... może zaniechanie... Zwłoka i zaniechanie trzymają się jak przyczyna i następstwo... Wyjedna więc zaniechanie dekretu, zagrażającego zakonom... Ale!... ale... czy wiecie co to znaczy!... Ach!.. Będzie to sukces polityczny... nie... dyplomatyczny; sukces dyplomatyczny, osiągnięty za pierwszem postawieniem stopy w Paryżu... Sukces dyplomatyczny!... Czy wiecie, najukochańsi moi, co to znaczy?... Rozgłos, wziętość, wpływy.. Wyrazy hrabina Ruczajska, urodzona hrabianka Lodoiska, obiegną Europę całą... Dziś zrobisz to a jutro urodzą się: *coiffure à la comtesse* Ruczajska, *coupe à la comtesse* Ruczajska, *bouquet comtesse* Ruczajska, *éventail comtesse* Ruczajska etc. etc., kolor sukni twojej modnym się wnet stanie. Ojciec święty błogosławieństwa drogą telegraficzną udzieli, pojedynki o ciebie wejdą na porządek dzienny, posłowie wszyscy karty swoje tobie złożą..

— Ależ... — zaczął hrabia.

— Idea ta w głowę mi strzeliła, skorom na ciebie, najukochańsza moja, okiem rzuciła...

— Poradzić by się kogo... — przeforsował hrabia.

— Kogo?...

— Księcia de Broglie, hrabiego de Chesnelong...

— O!... o!... — podchwyciła i z akcentem pogardy dodała: A-ka-de mi-cy... Nie ma co, ani radzić się, ani namyślać... Pierwsze natchnienie... oto mi.. Ona — tu na hrabinę oczami wskazała — stworzona jest na to, ażeby panom ministrom zawracać głowy... Niech cię to — do hra-

biego mówiąc — nie niepokoi zgoła... Nie zobowiązuje to do niczego.. Odwrócenie ciosów od zakonów warte jednego uśmiechu słodkiego..

— My tu za cudzoziemców uchodzidzimy... — wtrącił hrabia.

— Właśnie też... tem ci lepiej...

— Sprawa obca...

— Obca?!... — krzyknęła księżna, a w oczach jej wyraz zgrozy strzelił. Obca?.. zakonów sprawa?...

Zawstydził się hrabia. Hrabina z politowaniem na męża spojrzała i odrzekła:

— Nie... sprawa to nie obca..

— Oto tak... — zaczęła księżna. Symptom to ogólny i, powiedzieć potrzeba, nie wesoły.. Panowie słabną w walce, okazują ochotę do ustępstw pewnych, do kapitulowania z honorem... Wysadzili byli, naprzykład, Mac-Mahona... Gdyby byli postawili nie pana Mac-Mahon, ale panią Mac-Mahon, o!... tron francuski stałby już i na tronie siedziałby Henryk V.. Zamiast tego, oto co: spadła na nas sprawa zakonów, a w tej... panowie... co?... namy-śla-ją się... Byłaby ona — dodała ze wzruszenia pochodzącem zasapaniem — i w senacie przepadła, gdyby nie księżna i my.. kobiety...

Nastała chwilka milczenia. Księżna się wahała i mocno oddychała, hrabia głowę zwiesił, hrabina usta sobie serwetką z herbem obcierała. Milczenie przerwała ta ostatnia.

— A więc... odezwała się.

— Nie ma co ani się radzić, ani namyślać...

— Kiedyż przeto?...

— Dziś... natychmiast... *de ce pas*...

— Trwoga mnie przejmować zaczyna...

— Dziecko z ciebie... — księżna na to. Pfe... Trwoga.. wobec czego?... wobec kogo... wobec jakiegoś *roturier*, udającego wielkiego człowieka?... Komiczne to... wysoko komiczne... Komizm, najdroższa moja, trwogi wzbudzać nie może... Acha...

Głową kiwała z twarzą uśmiechniętą.

— Każ podać sobie powóz i jedź...

— Czybym nie mogła jechać z tobą, księżno? – zapytała młoda kobieta.

— Pojechałabym najchętniej, ale... mam *rendez-vous*... Nie mogę...

— Odłóżmy do jutra...

— Do jutra!... Kiedy. jak ci powiedziałam, dekret na podpis tylko czeka... Albo dziś, albo nigdy...

— Ha!... westchnęła hrabina, wstając.

— Poczekajno chwileczkę...

Obejrzała ją od stóp do głowy i rzekła:

— Dobrze... toaleta całkowicie poprawna... Niech ci tylko Adela przypnie kokardkę – *soupçon*.. ot... — wskazała wachlarzem miejsce z przodu poniżej pasa, tak, ażeby panu ministrowi w oko wpadła... Powiedz jej, o co chodzi, ona będzie wiedziała, a zresztą — raz jeszcze z dołu do góry hrabinę obejrzała — wszystko dobrze... doskonale...

Wstała, pożegnała hrabiostwo, hrabinie razy parę przy rozstaniu »odwagi — *du courage*“ powiedziała i odeszła.

— Byłoby mi raźniej w towarzystwie księżny... — odezwała się hrabina.

— Hm... — odparł hrabia. Raźniej?... zapewne; ale... ciotunia moja kochana — kobieta najlepsza, za dużo gada... nie dałaby ci przyjść do słowa..

— Tem ci lepiej... wyręczyłaby mnie...

— Czyby jednak na tem zyskała co sprawa?...

— Obca... — wtrąciła hrabina z przekąsem dobrotliwym.

— Ha!... wyrwało mi się to niechcący... Nie ma co... tak: sprawa to nasza... Jedź, niech cię aniołowie prowadzą...

Słowa ostatnie wymówił pół-seryo, półżartem. Hrabina westchnęła.

Nie więcej jak w pół godziny później pojazd jej stał przed pałacem ministeryalnym, ona zaś sama przeszedłszy, za przewodnictwem woźnych, schody i korytarze, czekała w sali, noszącej nazwę *salle d'attente*, siedząc na aksamitem zielonym obitej ławeczce. Karta jej z koroną hrabiowską i z napisem: „*Comtesse* Iza Ruczajska, *née comtesse* Lodoiska« poszła pod adresem ministra, ale osoba jej w porządku kolei posłuchalnej figurowała jako *une dame*. Hrabina o tem nie wiedziała. Gdyby wiedziała — i cóż by poradziła! Czekała, czekała — upłynęła godzina; czekanie ją irytowało i upokarzało; w policzkach gorąco czuła; trafiło się jej coś podobnego w życiu po raz pierwszy; w uszach jej szumieć poczynało, a w myśli układała sobie wymówkę

delikatną, ale dotkliwą, jaką pana ministra spotka. Wreszcie woźny zbliżył się do niej i wezwał:

— *Madame...*

Długo czekała; ale za to interes załatwiła bardzo prędko.

Minister, za wejściem jej, od biurka przy którem siedział, odwrócił się i, skinieniem dłoni miejsce jej obok siebie wskazawszy, natychmiast do niej przemówił:

— Czemuż zawdzięczać mam wizytę pani?...

— Czekałam tak długo... — zaczęła.

— Ph... — przerwał — od zajęć odrywać się nie mogę...

— Przeszkadzam panu...

— Liczę na to, że pani w krótkich słowach interes swój przedstawi...

— Hm... — odkrząknęła — panie ministrze...

— Słucham pani...

Zapomniała całkowicie przedmowy wstępnej, a zapomniała jej z powodu jakowejś z oblicza ministra bijącej drewnianości. Jules Ferry nie patrzał na nią wcale. Do niej w trzech ćwierciach zwrócony, oczy trzymał na leżącym przed nim dokumencie, zaopatrzonym w drukowany nagłówek i w druki na marginesie u góry. Mieszało ją to.

— Ekscellencyo... — poprawiła się; nie widząc atoli, ażeby się minister ku niej zwracał, zaczęła: — Przychodzę do ekscellencyi waszej z prośbą...

— Jaką?.. — zapytał.

— Co się tyczy dekretu...

— A?... — odezwał się minister, pozycyi nie zmieniając.

— Dekretu, panie ministrze tego, co się do zakonów odnosi... — prawiła. Nie podpisuj go, ekscellencyo, a przynajmniej... a przynajmniej — dodała, widząc, że minister nie okazuje wzruszenia najmniejszego — a przynajmniej z podpisem się wstrzymaj...

Wyrazy ostatnie wymawiała, kiedy minister na dokumencie podpis swój kreślił.

(Ciąg dalszy nastąpi).



J. NITOWSKI.

OSTATNI DZIEŃ ARKONY.

(Rzecz dzieje się na wyspie Ranie w roku 1168).

(Ciąg dalszy).

(Leśna polana. — Wieczór. — Wchodzi arcykapłan i Mojmir, później wróżka).

Arcykapłan.

Na ciebie tylko dziś liczę, Mojmirze;
Kiedy duńczycy na wyspę przybyli,
A lud i książę stopy wrogów liże,
Na ciebie liczę w tak okropnej chwili.

Mojmir.

Za wiarę ojców i za Ranę naszą
Położę głowę z uśmiechem, kapłanie.

Arcykapłan.

Wiem, że cię siły wrogów nie ustraszą,
I wierzę jeszcze, że są między wami
Ludzie, co umrzeć mężnie będą wstanie.
Takich mi ludzi dziś potrzeba właśnie.

Mojmir.

Na głos twój staną orężni rycerze,
Sądzę, dziś jeszcze, dziś, nim słońce zgaśnie.

Arcykapłan.

I tak być musi; jeszcze w ducha wierzę.
(Po chwili).
Czy nie przynosisz czasem jakich wieści?
Co mówią tłumy i co myśli książę?

Mojmir.

I tłum, i książę sam siebie bezcześci:
Jutro o świcie już nasza Arkona,
Świątynia nasza będzie wrogów łupem,
Słyszysz, kapłanie? — Waldemar powiąże,
Jak psy, opornych i naród nasz skona,
I wróg się będzie urągał nad trupem.
Oto są wieści, kapłanie!

Arcykapłan.

Na Boga!
Skąd to słyszałeś, kto ci mówił o tem?

Mojmir.

Na wieść o wrogu jednych zdjęła trwoga,
Drudzy przekupić siebie dali złotem
I oto właśnie dziś posłów wysłano
Do Waldemara, by w imieniu ludu
Cześć i uległość jemu wyrazili.

Arcykapłan.

I cóż król na to?

Mojmir.

Kazał jutro rano
Otworzyć bramy grodu i świątyni.

Arcykapłan.

Jutro?

Mojmir.

Tak. Wojsko duńczyków o świcie
Z królem na czele w naszym grodzie
[stanie.

Arcykapłan (z ironią).

I braci naszych król duński uczyni
Niewolnikami swymi, i na szczycie
Świątyni naszej zatknie krzyż swój złoty,
Prawda, Mojmirze?

Mojmir.

O, arcykapłanie!

Arcykapłan.

Nędzni jesteście, biada ci, o Rano!

Mojmir.

Zginiemy wszyscy, ale bez sromoty.
Są jeszcze w Ranie ludzie wielcy duchem,
Co bohaterską śmiercią umrzeć zdolni
I, gardząc podłym niewoli łańcuchem,
Skonają smutni, boleśni, lecz wolni.

Arcykapłan.

Jakto skonają? Czy ty nie wiesz może,
Że w ręku boga zwycięztwo spoczywa?
Nie wiesz, żem zbadał już wyroki boże,
Że dzisiaj wróżba wypadła szczęśliwa?
Musimy odnieść zwycięztwo, Mojmirze.
Idź i lud wołaj! Idź, wołaj rycerzy!
Każdy na głos mój, głos arcykapłana,
Niech na gród śpieszy, niech czołem
[uderzy
Przed Swantewidem, a potem na wroga.
Jak książę niegdyś, ja na bój dziś wiodę
Obrońców Rany.

Wróżka (wychodząc z lasu, do siebie).

Pierś gromem strzaskana
Bez wiary w przyszłość i bez wiary
[w boga,
A krew gorąca przemieniona w wodę,
A wstyd i hańba na czole.

Arcykapłan.

Co mówisz, córo?

Wróżka.

Zamknięte mam usta;
Strach, przerażenie i rozpaczy bole
Odjęły mowę wróżce, patrz, drzę cała,
Jak liść osiny, patrz, jam taka blada,
Jak chusta!
Tylko Swantewid przemawia przezemnie.
A wiesz, co mówi? Nie trwóż się, ka-
[płanie:
Rana skonała!
Biada nam, biada!
Naród nasz skonał i nie zmartwychwstanie
Nigdy już... nigdy! Wskrzeszać go dare-
[mnie.
Próżno z popiołów albo ze zgnilizny
Zechcesz wydobyć iskrę ognia żywą,
Wiarę, nadzieję i miłość ojczyzny.

Arcykapłan.

Skąd ci ta trwoga?
Czy nie wierzysz w boga głos,
We wszechpotęgę boga?
Nie wiesz, że naszej wiary ogniwo
W jedno spaja cały naród
I że z ręki danów cios
Śmiertelnym może być jeszcze?

Wróżka.

W piersi narodu mego śmierci zaród.
Wiara skonała,
Wszystko, co dobre, w proch się rozkłada
I wszystko kona.
Przedśmiertne czuję dreszcze.
Wkrótce godzina śmierci uderzy,
Biada nam, biada!

Arcykapłan.

Nie wróż nieszczęścia, szalona!
I w piersi naszych rycerzy
Nie osłabiaj męztwa, siły!
Choć Rana cała
Dobrowolnie wrogów pęta
Na siebie wkłada,
Nie wszystkie jeszcze uczucia zgniły,
Nie wszędzie zgasła myśl święta,
Nie wszędzie panuje zdrada.
Na jedno skinienie moje
Wnet zastęp mężów się zrodzi,
Co, w zardzewiałe okuwszy się zbroje,
W krwi nieprzyjaciół powodzi
Pomści się hańby ojczyzny
I krwawe zagoi blizny,
Tak rzekł mi bóg.

Wróżka.

Gdy dzielnych zastęp ostatni
Będzie umierał, gdy wróg
Świątynię naszą zapali,
Ja wzniosę w niebo drżące me dłonie,
Umierającym poszlę uścisk bratni
I pieśń zaśpiewam, aby na jej fali
Duchy ich cicho leciały w błękity,
Jak orły dumne; a po ich zgonie
Bohaterowi ostatniemu, tobie
Ostatnią zanucę pieśń. I zadrżą szczyty
Świątyni naszej, i pękną jej ściany,
Gdy pieśń ma skona, gdy ty legniesz
[w grobie,
I dusza twoja nakształt gołębicy
Lekko uleci do słońca,
A lud sam siebie pocznie kuć w kajdany.

Arcykapłan (do Mojmira).

Słyszysz? Idź, zbieraj w całej okolicy
Lud i dziś jeszcze wiedź go do Arkony!
Czegoś tak blady? Idź, wołaj bez końca:
»Do boju!« Niechaj umarli powstaną
I śpieszą wszyscy do wspólnej obrony,
Jeżeli żywym zabrakło już męztwa.
Powiedz, że kapłan do boju lud woła,
Że kapłanowi moc zwycięztwa dano,
Niech się gromadzą pod sztandar zwy-
[cięztwa,
Chorągiew boga. Od sioła do sioła
Idź, niechaj ze snu wstanie Rana cała,
Idź i w imieniu mojem ciągle wołaj:
»Na bój, na bój!«

Wróżka.

Ja idę także i będę wołała:
»Na śmierć, na śmierć!«

(Noc. — Przed świątynią Swantewida).

Arcykapłan.

Kto tam, kto idzie?

Kilka głosów.

My, twoi rycerze.

Arcykapłan.

A gdzież was więcej?

Głosy.

Nim ranek nastanie,
Będzie nas więcej. Pierwsiśmy przybyli.
Mojmir do walki cały zastęp zbierze.

Arcykapłan.

Czy bronić wiarę swych ojców będziecie?

Głosy.

Za wiarę wszyscy polegniem, kapłanie.

Arcykapłan.

W ducha waszego i w zwycięztwo wierzę.

Głosy.

Oto znów kilku przybywa w tej chwili.
Tu do nas, bracia!

Głos (jednego z nadchodzących rycerzy).

Wszak niema na świecie
Potęgi większej nad moc Swantewida,
Prawda, kapłanie?

Arcykapłan.

Dla czego wątpicie?

Pierwszy z przybyłych.

Wczoraj był u nas kapłan nowej wiary
I mówił, że się na nic już nie przyda
Czcić dawne bogi nasze, że bóg stary
Musi ustąpić już przed nowym bogiem,
Że dla nas teraz błyśnie inne życie.

Arcykapłan.

I wyście za to nowego kapłana
Nie rozszarpali?

Drugi z rycerzy.

Gdy niebo milczało,
Cóż myśmy mieli czynić?

Trzeci.

Cała Rana
Pono pokornie nowych nauk słucha,
Jakby jej było starej wiary mało.

Arcykapłan (wskazując świątynię).

Tam bóg wasz, wiecie? Przed progiem
[świątyni
Uderzcie czołem, a potem na wroga.
Tylko Swantewid podniesie wam ducha
I niewolników wolnymi uczyni.

Głosy.

Pójdziemy umrzeć za starego boga!

Arcykapłan.

Głos przodków słyszę w waszym głosie,
[dzieci!

(Do nowo przybywającej garstki).

A gdzież was więcej; czemu tak niewiele,
Wszak wkrótce dzień już zaświeci?

Jeden z przybyłych.

Widzisz daleko tam pożarów łuny?
To wioski palą nam nieprzyjaciele

Wściekli, że garstka mężnych się znalazła,
Co na głos swego kapłana się waży
Bronić czci własnej i rodzinnej ziemi.
Widzicie krwawe tam na niebie blaski?

Głosy.

Tam nasze żony i dzieci, kapłanie!

Arcykapłan.

Idźcie więc, idźcie bronić żon i dzieci
Wy, co niezdolni ofiarnych ołtarzy
Wznieść dla ojczyzny, idźcie żebrać łaski
U nieprzyjaciół. Jam i bez was zdolny
Na miecze wrogów rzucić się i zginąć!

Głosy.

Zostajem wszyscy tu, arcykapłanie!

(Wchodzi Mojmir z garstką uzbrojonych).

Arcykapłan.

I to są wszyscy, a więc tylko tylu
Na głos mój zebrać zdołałeś rycerzy?

Mojmir.

Nie masz już więcej mężnych w całej
[Ranie.

Arcykapłan (do siebie).

Więc wróżby zwodzą, tak — i ja się mylę.

Mojmir.

Ledwie dzień błyśnie, wróg na nas uderzy;
Teraz morduje bezbronnych i pali
Nasze siedziby, bo mu doniesiono,
Że są szaleńcy, co chcą walczyć jeszcze.

Jeden z rycerzy.

Słyszycie jakieś jęki tam w oddali?

Mojmir.

Ach, ten jęk straszny rozdziera mi łono!
To naszych matek, żon i dzieci jęk.

Drugi z rycerzy.

Niby przedśmiertne przechodzą nas dre-
[szcze.

Arcykapłan.

Stokroć straszliwszy głuchy kajdan brzęk.

Głosy.

Zemsta, śmierć wrogom!

Arcykapłan (do siebie).

Niestety, niewielu
Będzie szlachetnych dla zemsty nad wro-
[giem!

(Do Mojmira).

Tu stać i czekać, o nieprzyjacielu,
Gdy się ukaże, zaraz daj mi wieści!
Ja idę jeszcze, by stanąć przed bogiem
I w modłach wylać wszystkie swe boleści.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ECHA POLSKIE.

Dzielna Wiara z Wadowic.

W miarę, jak zbliża się czas uroczystej chwili wiekowego wspomnienia, ze wszystkich stron kraju nadchodzą co raz liczniejsze wiadomości, donoszące nam o czynionych przygotowaniach do Kościuszkowskiego obchodu. Zdaje się, że jakaś trąbka z pól racławickich, po stu latach, echem przypomina się jeszcze krajowi i przelatuje od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi.

Najwdzięczniejsze i najsilniejsze echo doleciało do Wadowic.

Tutaj zorganizowany komitet Kościuszkowski na powiat wadowicki, na czele którego stanęli dr. Jan Iwański, dr. Maryan Homme i wójt z Choczni Józef Czapik, ze wszystkich powiatów galicyjskich najenergiczniejszą rozwinął działalność. Cały powiat, wszystkie wsie i miasteczka mają tu w dniu 8 maja b. r. obchodzić święto narodowe. Oko nie dojrzy powodzi świateł, barwnych girland i festonów, hucznych kapeli, ale niemniej silniejsze wrażenie odniesie dusza, widząc stutysięczną rzeszę ludu polskiego, czczącą cichym wspomnieniem a sercem gorącem swojego Naczelnika.

My cośmy przed miesiącem jeszcze podnieśli i na pierwszym planie postawili myśl zorganizowania takich ludowych obchodów po wsiach, dzielnym obywatelom z Wadowic szlemy za urzeczywistnienie tej myśli serdeczną podziękę. Czas jeszcze i innym powiatom nie dać się w tej obywatelskiej pracy wyprzedzić, a będziemy mogli wtenczas śmiało powiedzieć: *że cały naród uczcił narodowego bohatera* i pamięć pierwszego chłopa *polskiego* Wojciecha Bartosa.

* * *

Setna rocznica urodzin Bema.

Czternastego marca minęła setna rocznica urodzin generała *Józefa Bema*, a ta część Polski w której świat ujrzał, królestwo Galicyi i Lodomeryi, nie raczyła sobie przypomnieć, że był to jeden z najdzielniejszych jej synów. Józef Bem urodził się w Tarnowie dnia 14. marca 1794 roku, przed samem Kościuszkowskiem powstaniem. Tylko jedna *Pogoń* tarnowska uczciła gorącem słowem pamięć bohatera. Fakt to smutny, ale nas dziwić nie powinien. Wszak Bem nie zaskarbił sobie łask mocarzy i monarchów, a służył wyłącznie sprawie wolności, ozdabiając imię polskie blaskiem takich zwycięztw, którym nie dorównają czyny żadnego innego polskiego wodza XIX. wieku; czyż warto się zajmować takim człowiekiem? I Węgry, których sprawę popierał polskim mieczem, nie pominęli by tej rocznicy, gdyby nie nasza karygodna obojętność. Miejmy przynajmniej nadzieję, że te kilka słów przypomni mieszkańcom karpackiego Podgórza, że lepiej pamiętać powinni o tych, którzy imię ich wsławili.

* * *

Odsiecz Krakowska.

Pan Pernersdorfer wnosi interpelacyę w Izbie deputowanych parlamentu austryackiego... Słuchają go posłowie z całej monarchii, na ławach polskich widać zamięszanie i niepokój...

Więc o cóż chodzi temu panu?

Czy zastępuje w tym wypadku interesy swoich wyborców? czy dopomina się o krzywdy wyrządzone swoim rodakom? W imieniu czyim i za kogo kruszy w tej chwili kopię poseł Pernersdorfer?

Gdybyśmy nie znali po imieniu pięćdziesięciu kilku sprych Koła polskiego, gotowibyśmy byli przypuścić, że odezwała się jakaś swobodna dusza w polskim Karmazynie. Ale nie!... to niemiecki poseł przypasał tą razą zardzewiałą karabelę po jakimś dawnym wojewodzie polskim, z napisem *aurea libertas* i poszedł sam na ochotnika na odsiecz Krakowowi i krzywdzonej od dłuższego szeregu lat ludności królestwa obojga Galicyi i Lodomeryi.

Zwykły, pusty, oratorski popis, powiedzieli jedni, a drudzy — obowiązek... Nas to jednak bynajmniej w tej chwili nie obchodzi, jakiemi intencyami napięte były struny głosowe posła Pernersdorfera, kiedy stawał w honorowej roli prokuratora, ale czy to, co mówił, było prawdą i czy wtórowały jego interpelacyi głosy ludzi pokrzywdzonych? Bądź co bądź uderzył taranem w ruderę, koło której nasi posłowie wiecznie kołują z jednym paragrafem na ustach — milczenia...

Poseł Pernersdorfer przytaczał jaskrawe dowody niewłaściwego postępowania niektórych funkcyonaryuszów policyi krakowskiej, odmalował sylwetkę »kawalera licznych orderów rosyjskich«... W tej sprawie i my moglibyśmy zabrać głos. Przed rokiem jeszcze grono znajomych nam osób, starało się z powodu okoliczności towarzyszącym wydawnictwu książeczek »Z dzisiejszej doby«, zwrócić się ze skargą na zwykłej kołowej drodze do naszych przedstawicieli we Wiedniu, ale ludzie obznajomieni lepiej z mechanizmem ówczesnego *wehikółu*, powiedzieli stanowczo: »szkoda butów«... A nawet dało się wówczas słyszeć to zdanie, że »Koło polskie dotąd się może swobodnie poruszać we Wiedniu, pokąd się smaruje krzywdę obywateli«.

Poseł Pernersdorfer dotknął się tej czarnej mazi. Jesteśmy pewni, że, gdyby nie miedziana cera twarzy dzisiejszego przywódzcy Koła polskiego, po tym występie, zobaczylibyśmy przynajmniej u niego rumieniec wstydu, wywołany w imieniu wszystkich współtowarzyszy — a przynajmniej tej szczupłej garstki, która musi nosić regulaminowy kaganiec na ustach, nawet w bieżącym roku wielkich wspomnień z przeszłości.

* * *

Zabrakło oleju...

Każda przyjemność jest dobra, ale powinna być w miarę użyta. Polityk *Przeglądu* lwowskiego tak ściśle widocznie obchodził czterdziestodniowy post w tym roku, że mu w końcu zabrakło do pisania politycznych artykułów... oleju.

Ulubionego dosiadł konia w N-rze z dnia 21. marca b. r., gdy mu przyszło bronić smutnej pamięci p. Kościelskiego, »admirała« floty pruskiej, admiratora pruskiej polityki i administratora polskiej godności...

Na szczęście gospodarka pp. Kościelskich skończyła się nareszcie — a jaki był koniec wiemy wszyscy, bo posiadamy jeszcze pewną

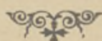
wrażliwość skóry i odczuliśmy boleśnie ten szczutek w nos, jaki nam dał niedawno p. minister Bosse. Wstydu i bolu naszego nie jest w stanie pokryć ani osobisty blask p. Kościelskiego ani głaszcząca ręka poilczki jego.

Zobaczymy teraz, w jakiem bengalskiem oświetleniu przedstawia polityk z *Przeglądu* nieunikniony koziołek, być może, że sprytnego, ale dla nas wręcz szkodliwego akrobaty.

»Sprawa p. Kościelskiego — pisze *Przegląd* — nie przestaje bardzo żywo zajmować opinii publicznej w Poznańskiem i w całych Niemczech. Wszystkie warcholskie pisma polskie cieszą się z ustąpienia pana Kościelskiego i grzebią go pod górą różnych zarzutów tego rodzaju, że jest karyerowiczem, bo zasłużył na życzliwość cesarza, - jest wielkim panem, bo prowadził dom otwarty w Berlinie, podczas gdy w kraju są ludzie nie mający kawałka chleba, — że jest złym Polakiem, bo bywa na obiadach u ministrów i t. d. — wszystko argumenta, godne tych pism, ich rozumu, taktu i poczucia sprawiedliwości. Pisma konserwatywne ubolewają nad ustąpieniem dzielnego parlamentarzysty, który przez swe stosunki z cesarzem i dygnitarzami *oddawał nieocenione usługi Kołu polskiemu i społeczeństwu*".

Usługi oddawał poseł inowrocławski, ale nie swojemu narodowi, a jeźli były jakie, czemuż autor nie był w stanie choć jednej z nich wymienić? Przyrzeczenia otrzymywało do ostatka społeczeństwo polskie, i na tem się skończyło... są one zresztą już aż nadto dostatnie »ocenione«, gdyż redukują się do okrągłego zera.

Fałszując wypadki, o których wszyscy wiedzą, trzeba by było to sprytniej urządzać, a w każdym razie nie w poście...



ROZMAITOŚCI.

Wieniec z liści wawrzynowych (z imieniem i nazwiskiem nabywcy, po 10 ct.) ma być złożony na sarkofagu Kościuszki na Wawelu. Dochód przeznaczony na pomnik Naczelnika w Krakowie.

W Lipsku odbył się d. 4. b. m. wiec młodzieży polskiej w sprawie obchodu rocznicy Kościuszkowskiej. Uchwalono na d. 13. maja uroczystość z zaproszeniem Czechów, Bułgarów, Serbów i Wendów, w Lipsku zamieszkałych.

Konkurs na kantatę, która wykonaną zostanie na rynku w Krakowie podczas obchodu rocznicy Kościuszkowskiej, rozstrzygnięty d. 14. b. m. Przyznano pierwszeństwo utworowi p. Michała Świerzyńskiego.

Młodzież żydowska w Krakowie urządza dwa odczyty o Kościuszce, jeden dla inteligencyi, drugi dla całego ogółu żydowskiego, nadto ma zamiar wydać broszurę.

Postęp, towarzystwo robotnicze lwowskie urządziło uroczystość Kościuszkowską d. 18. b. m. w sali własnej ze stosownemi deklamacyami i popisami muzycznemi.

Medale pamiątkowe przygotował na obchód Kościuszkowski jubiler krakowski p. W. Głowacki, a także W. Wojciechowski.

Odezwę włościan krakowskich w sprawie rocznicy Kościuszkowskiej zdobi 112 podpisów.

Programy obchodów rocznicy Kościuszkowskiej ogłaszają komitety we Lwowie, w Krakowie, w Kołomyi, w Wadowicach, w Tarnowie, Przemyślu, Brzesku, Złoczowie, Zatorze, w Stanisławowie, w Brzeżanach.

Zbiór widoków. Po zmarłym w Wiśle na Szląsku etnografie Bogumile Hoffie pozostał cenny zbiór, liczący do 300 zdjęć fotograficznych z malowniczych okolic Królestwa Polskiego.

Legendy o Matce Boskiej, piękne, niedocenione przez naszych krytyków dzieło P. Stachiewicza, zukupiło ministerstwo oświaty w Wiedniu.

Medalion dra A. J. Rollego, bardzo piękny, wykonał Bolesław Jacuński, artysta-rzeźbiarz w Odessie.

Stanisław Barcewicz, znakomity skrzypek z Warszawy, objeżdżając Galicyę, dał koncerty we Lwowie, Tarnowie, Stanisławowie i w Krakowie.

Na pamiątkę morderstwa ludu w Krożach odbyła się we Lwowie d. 11. b. m. uroczystość poświęcenia krzyża na cmentarzu Łyczakowskim. Udział wzięło do 3000 osób.

Wiec młodzieży polskiej, rozwiązany dawniej jako poufny, odbył zebrania publiczne d. 11. i 18. b. m.; ciąg dalszy podjętych obrad odłożyło napoświęta.

Cztery zgromadzenia ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną, odbyły się we Lwowie. D. 10. b. m. było zebranie robotników żydowskich, d. 11. b. m. jednocześnie trzy zebrania robotników chrześciańskich. Na wszystkich omawiano: powszechne prawo wyborcze a parlament. Uchwalono równobrzmiącą rezolucyę z przyjętą na wiecu młodzieży polskiej.

Wiec ludowy zwołują włościanie pow. krakowskiego na d. 1. kwietnia b. r. do Krakowa.

Konfiskaty. *Zagłoby* nr. 10. z d. 10. b. m. skonfiskowano cały nakład. — *Życia* nr. 6. również cały nakład za podanie ustępu ze sprawozdania »Sokoła« jaworowskiego. — Sąd krajowy

karny w Krakowie i sąd krajowy wyższy nie zatwierdziły konfiskaty pism, które podały odezwę komitetu obchodu rocznicy Kościuszkowskiej. Odezwa ta jednak rozesłana przez komitet oddzielnie została przez policyę krakowską powtórnie skonfiskowaną.

Wyrok na zabójców szpiega Mrwy zapadł d. 21. b. m., skazujący Doleżala, Dragouna i Krziża każdego na 10 lat ciężkiego więzienia, uwalniający zaś Ciżeka, Vojtiecha i Annę Krziż.

Wiadomości osobiste. Konserwatorem zabytków sztuki po zmarłym Łepkowskim został prof. dr. St. Smolka. — Na prezesa zjedn. tow. sztuk pięknych po ks. Marcelim Czartoryskim, który ustąpił, wybrano artystę malarza Rodakowskiego. — Obowiązki sekretarza tow. sztuk pięknych w Krakowie po Z. Cieszkowskim objął K. Górski prowizorycznie. — Dzień 23. b. m. był 70-tą rocznicą urodzin T. T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego).

W teatrze Wielkim w Warszawie, jak donosi *Warsz. Dniewnik*, rozpoczęła d. 16. b. m. przedstawienia trupa aktorów petersburskich i ciągnąć je ma aż do 6. kwietnia.

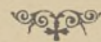
Tajną drukarnię odkryto, jak donoszą *Mosk. Wiedomosti*, we wsi Bogorodskoje, w powiecie moskiewskim. Skonfiskowano około 10.000 arkuszy druków i kilkaset książek. Miała to być drukarnia roskolników, gdzie jednak drukowano i rewolucyjne pisma rosyjskie.

Wystawienia pomnika Murawiewowi w Wilnie, jak donosi *Wileńskij Wiestnik*, rząd zaniechał, a zamierza natomiast »uczcić pamięć« Wieszatiela wybudowaniem cerkwi.

Nekrologia. W Poznaniu d. 12 b. m. zmarł *August Cieszkowski*, przyjaciel Krasińskiego Zygmunta, uczony ekonomista i filozof. Urodzony d. 14 września 1814 r. we wsi Suchej na Podlasiu, nauki uniwersyteckie kończył w Berlinie. Pierwszą pracę ogłosił po niemiecku p. t. »Prolegomena zur Historiosophie« (1838), następnie po francusku: »Du credit et de la circulation«, które doczekało się trzech wydań (1839, 1846 i 1883). W r. 1847 wspólnie z J. Duvalem opracował dzieło: »Du credit agricole mobilier et inmobilier«, a w r. 1848 owe najważniejsze dzieło, obejmujące całość jego szlachetnych teoryj, poglądów filozoficznych, religijnych i społecznych p. t. »Ojcze nasz«. — Jako poseł na sejm pruski żądał założenia uniwersytetu w Poznaniu i żądanie swe wytrwale ale napróżno popierał. W r. 1863 wydał »O drogach ducha«, a w r. 1866 »Extinction progressive de l'agiotage sur les fonds publics«. Założył równocześnie szkołę rolniczą w Zabikowie pod Poznaniem, imienia Haliny, imienia żony, którą stracił w r. 1855, i nad stratą której bolał w kilkuletniem milczeniu. Był August Cieszkowski wielce zasłużonym prezesem towarz. przyjaciół nauk w Poznaniu, od r. 1873 członkiem akademii umiejętności w Krakowie. Dnia 10 września 1893 r. zgromadzeni przedstawiciele nauki z całej Polski uczcili 50-letni jubileusz pracy zasłużonego męża.

Cześć zacnemu mężowi, cześć zasługom jego!

Ks. Józef Zajączkowski, gr. kat. proboszcz w Łopiance koło Doliny, człowiek nieskazitelnego charakteru, patryota ruski, zmarł d. 14. b. m. w 84 roku życia a 51 kapłaństwa. — *Jan Kanty Czerszyk*, weteran wojsk narodowych z r. 1831 i 1863 zmarł d. 16. b. m. we Lwowie przeżywszy lat 83. — *Stanisław Jarmund*, inżynier, publicysta, komisarz nadzwyczajny i pełnomocnik Rządu Narodowego w 1863 r., zmarł d. 16 b. m. we Lwowie. Oprócz prac naukowych wydał: »Wspomnienia z pobytu w Galicyi w r. 1863«. — *Ludwik Koszut*, urodzony w Monok na Węgrzech d. 16. września 1802 r., dyktator narodu węgierskiego z r. 1848, towarzysz Dembińskiego i Bema, zmarł na wygnaniu w Turynie d. 21 b. m.



BIBLIOGRAFIA.

O Kościuszkowskiem powstaniu z roku 1794 napisała *Marya Wysłouchowa*. Lwów 1894, str. 159, małej 16-stki, cena 20 centów. Pięknym, a prostym, zrozumiałym dla każdego stylem opowiedziała autorka najważniejsze momenty bohaterskiej walki naszej z przed 100 laty, zlewając oddzielne opowiadania w jedną całość, która stanowi pierwszą popularną a źródłowo napisaną historyę powstania Kościuszkowskiego. — Dziełko niniejsze stanowi 2-gi tomik »Wydawnictwa im. T. Kościuszki staraniem kobiet z Korony i Litwy«.

O naczelniku Kościuszce w setną rocznicę zwycięstwa pod Racławicami opowiedział *Kasper Wojnar*. Wydawnictwo groszowe im. T. Kościuszki. Kraków 1894. str. 36 większej 16-stki. Cena 5 centów (10 gr.) — Książeczkę powyższą wydali nakładcy pp. Dr. Z. Kostkiewicz i K. Wojnar, objąwszy redakcyę dwucentowego wydawnictwa pp. Sew. Udzieli i St. Pollana. Nowi nakładcy, wydając broszury większej objętości niż ich poprzednicy, naznaczać będą nieraz cenę wyższą ponad 4 grosze.

O samej broszurce, napisanej bardzo przystępnie i gorąco, powiemy, iż jest ona cennym nabytkiem w naszej literaturze ludowej. Nadzwyczaj niska cena da możność nawet niemożnym ludziom rozszerzać tę pożyteczną broszurę.

Tadeusz Kościuszko, jego życie i czyny. W setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego, napisała Aniela Korngutówna. Książeczkę pod tym tytułem, ozdobioną rycinami i podobizną Naczelnika, wydała redakcya *Gazety Gdańskiej*.

Rocznica Kościuszkowska, pamiątka uroczystości, wydana przez Ap. Stokowskiego, zawiera życiorys Kościuszki z portretem podług obrazu Styki i facsimilem. Dochód ze sprzedaży przeznaczony na tow. pomocy naukowej.

Kościuszko w r. 1794. Nakładem księgarni katolickiej w Poznaniu, 1894, z portretem

Spis osób, które uczestniczyły w działaniach wojennych Kościuszki. Nakładem księgarni katolickiej w Poznaniu, 1894, z portretami.

Pamiątka bitwy Racławickiej 4 kwietnia 1794. Rycina z obrazu W. Eliasza, przedstawiająca zdobycie armaty przez Głowackiego. Nakładem księgarni katolickiej w Poznaniu.

Gwiazda narodu polskiego, popularna książeczka o życiu i czynach Tadeusza Kościuszki ze śpiewami i nutami, wyszła w Cieszynie nakładem E. Feitzingera.

Świat, pismo illustrowane, wychodzące w Krakowie, N. 6. z d. 15. marca poświęciło pamięci T. Kościuszki. W dziale artystycznym zwraca uwagę powszechną rycina tytułowa Piotra Stachiewicza pełna poezyi, przejmującej widza rzewnem uczuciem. Przy drodze orze włościanin we cztery woły, a gościńcem idą kosynierzy. Włościanin zatrzymuje woły i lewą ręką oparty o czepigę, prawą zdejmuje z głowy czapkę, podnosi ją wysoko do góry i krzyczy głośno ku kosynierom: Szczęść Boże! — Malarz W. Pruszkowski przerysował z oryginału, znajdującego się w archiwum ks. Czartoryskich szkic popiersie Kościuszki. Po tem idzie sylwetka Naczelnika, będąca własnością muzeum narodowego w Krakowie; rysunek własnoręczny T. Kościuszki; pistolety, darowane Naczelnikowi przez Waszyngtona; głowa Kościuszki i jego jenerałów, rysowane przez Matejkę, wreszcie bardzo piękny portret T. Kościuszki roboty Ludwika Letronne, odtworzony ze współczesnego sztychu, udzielonego Redakcyi do reprodukcyi przez nieznajomego, lecz życzliwego czytelnika.

W części belletrystycznej znajdujemy odtworzenie autografu listu Kościuszki do ks. Izabelli Czartoryskiej — i nic więcej. Trochę za mało jak na tak wielkiego człowieka i tak uroczystą chwilę. Redakcya obiecuje jednak, że przez cały rok o Kościuszce pamiętać będzie.

„Dziennik Polski“ we Lwowie rozpocznie niezadługo powieść historyczną p. t. *Warszawa*, napisaną przez Fr. Rawitę, a osnutą na tle rewolucyi warszawskiej, zakończonej wypędzeniem Igelstroma z miasta i rzezią Moskali. Powieść ta stanowi niejako dalszy ciąg *Racławic*, drukujących się w *Nowej Reformie*, i będzie uzupełnieniem akcyi podjętej w *Racławicach*.

O pieśni legionów napisał Dr. Ludwik Finkel. We Lwowie. Księgarnia H. Altenberga 1894.

Mało kto znał dotąd genezę popularnej w całej Polsce piosnki: **Jeszcze Polska nie zginęła,** jakoteż autora jej. Taki los spotkał niejedną narodową piosnkę i nie tylko u nas, bo nikt nie pyta o autora w chwili, gdy grzmią harmaty i grają trąbki bojowe. O autorstwo *Marsylianki* jeszcze dotychczas toczy się walka. Nasz mazurek, szczęśliwszy od innych narodowych piosnek o tyle, że historyą jego powstania zajął się dr. Ludwik Finkel i po długich poszukiwaniach doszedł, że twórcą jego był Józef Wybicki, w czasie pobytu swego we Włoszech. Skromna ta piosnka co do polotu poetyckiego, miła jest jednak sercu każdego Polaka, bo wyraża jedno wielkie uczucie nadziei na przyszłość. Z tą nadzieją w duszy kilka pokoleń śród krwawych dni codziennego życia, żyło i zdołało przechować dotychczas ideały i dążenia narodowe. Dr. L. Finkel, ustalając datę powstania i autorstwo tego mazurka, przypomniał społeczeństwu w setną rocznicę walki podjętej przez Kościuszkę, chwilę rozbudzenia się samowiedzy i siły narodowej, pod wpływem których powstała droga nam piosenka.

„Przyjaciela ludu“ nr. 6 zawiera: Odezwę w sprawie rocznicy Kościuszkowskiej, napisaną przez F. Wójcika. — Kilka słów o miłości bliźniego, nap. Wcisło. — Popierajmy naszych nauczycieli. — Słowo o wydawnictwach »Macierzy Polskiej«, nap. Bojko. — Prałat przeciw prałatowi. — Wiersz Wójcika, na pamiątkę rocznicy. — Listy do »Przyjaciela ludu«. — Wskazówki gospodarcze. — Poradnik. — Wiadomości polityczne. — Kronikę. — Numer zdobi portret Kościuszki podług obrazu Styki.

Mickiewicza *Pan Tadeusz* wyszedł nakładem »Macierzy Polskiej« w pięćdziesiątym tysiącu. Cena egz. 10 ct.

Elementarz języka arabskiego. Skreślił *Damian Lieder.* Część pierwsza: Abecadlnik.

Treść: Tekst przysięgi Kościuszki. — Odezwa Kościuszki do obywatelów. — 1794—1894. — Dzień ofiary. — Macte virtute! wiersz *Stefana Komornickiego.* — Kościuszkowce (ze wspomnień osobistych) nap. *Z. Miłkowski.* — Ze wspomnień o Kościuszce, nap. *S. Kom.* — Pokój Kościuszki w Rapperswylu, nap. *J. D.* — Pierwsze kroki T. Kościuszki w r. 1794, z rękopisu niewydanego przepisał *Fr. Rawita.* — Moskiewska relacya o powstaniu w Warszawie. — Nieznane dokumenty, odnoszące się do działalności Kościuszki i życia prywatnego rodziny Kościuszków. — Wiadomość o Jenerale Kościuszce (*Rozmaitości* z d. 24/XII. 1817 r.).

Przegląd polityczny. — Sprawy polskie: Z zaboru rosyjskiego. — Powieść i poezya: I. Nieobecni, opowiadanie *T. T. Jeża.* II. Ostatni dzień Arkony, dramat *J. Nitowskiego.* — Echa polskie. — Rozmaitości. — Bibliografia. — Ogłoszenia.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Dwernicki.**